Rok I. Kraków, Wtorek 24 Grudnia 1889. Nr. 85.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER" — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Gdy trzy miesiące temu ukazał się pierwszy numer ***Kurjera Polskiego***, wielu powątpiewało, czy pismo zdoła się utrzymać. Niebywała liczba prenumeratorów, jakąśmy pozyskali jednak w ciągu tak krótkiego czasu, dowiodła, że pismo było potrzebnem i że społeczeństwo polskie przyjęło je ze szczerą życzliwością. Skutkiem tego, byliśmy w możności znacznie rozszerzyć skromne w początku rozmiary ***Kurjera Polskiego***, niepodwyższając wcale ceny prenumeracyjnej. I dziś tego nie czynimy, prócz drobnej zmiany, że za odnoszenie pisma do domu w mieście, policzono miesięcznie 15 ct., aby za lepsze wynagrodzenie zyskać lepszych i pewniejszych roznosicieli.

Powiększywszy format pisma, postaraliśmy się o obszerniejsze telegramy i liczniejsze korespondencje, tak, że o wszystkich wypadkach mamy najwcześniejsze wiadomości. Upraszamy też prenumeratorów naszych, aby donosili nam łaskawie o wszystkich wypadkach, jakie się wydarzyć mogą w ich okolicy, poruszając przytem sprawy krajowe, któreby ich zdaniem zasługiwały na omówienie. Ułatwi to nam zadanie i przyczyni się niemało do rozwoju pisma.

Prenumeratę przesyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w przesyłce.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:

Miesięcznie	— zł.	**85**	ct.
kwartalnie	**2** „	**50**	„
półrocznie	**5** „	—	„
rocznie	**10** „	—	„

Za odnoszenie do domu dopłaca się **15** ct. miesięcznie.

na prowincji:

Miesięcznie	**1** zł.	**10**	ct.
kwartalnie	**3** „	**25**	„
półrocznie	**6** „	**50**	„
rocznie	**13** „	—	„

☛ Nowoprzybywający Prenumeratorowie, otrzymają początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś" **bezpłatnie.**

Plany Lienbachera.

Wspomnieliśmy, że odezwę w sprawie utworzenia „katolickiego klubu centrum" umieścił p. Lienbacher, w *Kölnische Zeitung*, która nr. pisma swego, zawierający tę odezwę, rozesłała do wszystkich katolików niemieckich, zwracając od siebie uwagę na ten projekt.

Vaterland pisząc o tem, oświadcza, że katolicy Austrji nie mieszają się do spraw wewnętrznych Niemiec, ani do tego, co dotyczy berlińskiego klubu centrum — bo o sprawach wewnętrznych najlepiej sądzić mogą tylko ci, którzy znają swoje własne, wewnętrzne stosunki. To co dobre być może w Niemczech, dla Austrji wcale może być nieodpowiedniem i zgubnem.

Poseł Zallinger, umieszcza w tymże *Vaterlandzie* pismo, w którem tak mówi o projekcie Lienbachera:

„Programu niemiecko-konserwatywnej partji ludowej nie podpisałem, bo się niestety zgodzić z nim nie mogę. Zdaje mi się, że na podstawie tego programu, utworzenie katolickiego centrum w parlamencie nastąpić nie może..." A dalej powiada, jak on sobie partją katolicką wyobraża i mówi: „Dawniej już oświadczyłem, że odbudowanie chrześcijańskiego państwa, porządek publicznego prawa na chrześcijańskich podstawach i organizacja społeczeństwa w duchu chrześcijańskim"; oto główne zasady wypisane na katolickim sztandarze.

„Dopominamy się uznania praw Kościoła i rodziców co do szkoły; chcemy chrześcijańsko-religijnego wychowania zamiast świecko-humanitarnego; wiary objawionej miasto niewiary".

„*Szanując prawa historyczne królestw i krajów i pragnąc utrzymać federacyjny charakter państwa*, widzimy w tem zarazem obronę zasady monarchicznej przeciw radykalnym i republikańskim dążnościom".

„W chrześcijaństwie widzimy najlepsze rozwiązanie socyalnych i narodowych kwestyj. *Chcemy prawdziwej wolności, a nie panowania stronnictwa*; chcemy, aby każdemu przyznano jego prawa, żeby w ten sposób w parlamencie uciszyła się raz już waśń narodowa a zaczęto zajmować się reformami socjalnemi, zanim będzie zapóźno!"

„Chcemy silnego stanu włościańskiego i silnego stanu średniego przemysłowego; ochrony pracy i rąk roboczych; uporządkowania gospodarstwa państwowego, oszczędności, sprawiedliwego rozdziału podatków, taniej sprawiedliwości, itd."

„Na tych głównych rysach mógłby być usnuty program katolickiego centrum, ludowej katolickiej partji w Austrji, która najpóźniej po przyszłych wyborach do Rady państwa będzie w parlamencie utworzoną".

Tak odpowiada p. Zallinger na projekt p. Lienbachera, jego programowi „centralistyczno-niemieckiemu" przeciwstawiając prawdziwy program katolicki.

Zupełnie w tym samym duchu odezwała się cała prasa katolicka Austrji.

Grazer Volksblatt pisze: „Przestrzegamy przed tworzeniem „zasadniczo-niemieckiego" katolickiego klubu i obstajemy przy tem, że klub katolicki ze wszystkich „narodowych obozów ma być utworzony".

Jak długo nie przyjdzie do tej nowej organizacji, potrzeba utrzymać stosunki i zetknięcie z Polakami, Czechami, Słoweńcami i Włochami, a to najpierw dla samego religijnego interesu. Jeżeli się nie chce katolickich Słowian przez niemiecką pychę i dumną bezwzględność pchnąć w objęcia szyzmatyckich wpływów, potrzeba z wielkiem zaparciem siebie zachować z nimi jak najściślejszy stosunek... Pytamy gdzie są dziś w Austrji czysto centralistyczne żywioły? Chyba tylko u Niemców czeskich i Tyrolu, gdzieby chciano mieć *jeden rząd w Wiedniu*. Katolickie więc stronnictwo o centralistycznych dążnościach wcale się utworzyć nie może — chybaby był to tylko klub triumvirów, czyli z trzech złożony"...

„Baczność! Nie dajmy sobie zasłaniać oczu! Zostańmy uczciwymi ludźmi, i nie mówmy ludom, że dziś trzeba być „niemieckim" i „centralistą", bo przez lat tyle uczymy, że trzeba nam być austrjakami. Pozostańmy wierni staremu sztandarowi i opierajmy się konstytucyjnie rządowi, któryby nie chciał naszego sztandaru uszanować. Nie wystawiajmy się na śmieszność i nie dyskredytujmy katolickiej partji, „nie bądźmy spekulantami, którzy do tego dążą, aby każdą partję wyzyskać, a u wszystkich wzbudzić niedowierzanie".

Voralsberger Volksblatt także odrzuca projekt Lienbachera, i powiada: „Można z pod deszczu dostać się na suche miejsce, ale i pod rynnę, a powiedzmy otwarcie: odezwa Lienbachera zrobiła, zdaje się nam fiasko!"

W tym samym duchu odzywa się konserwatywna *Steyer Zeitung*, która dodaje, że projekty Lienbachera nie znajdą uznania u wyborców.

Widzimy tedy, że odezwa Lienbachera, wzywająca do utworzenia klubu: „katolickiego centrum", opartego na niemiecko-centralistyczno-konserwatywnych zasadach, jednogłośnie przez poważnych mężów katolickich i całą katolicką prasą odrzuconą została, a to dlatego, że używa religji jako środka do pokrycia politycznych celów.

Dowodzi to, że stronnictwo katolickie jest zasadniczo przeciwne centralizmowi i niemieckości, w duchu hegomonji niemieckiej pojętej — a stoi na zasadzie autonomji i federalizmu w Austrji.

Ważne to bardzo dla nas, abyśmy poznali, że jak katolickie centrum w Berlinie staje samo jedno ze stronnictw politycznych niemieckich w obronie naszych praw narodowych, tak i w Austrji, nie lewica Plenerowska, ale tylko katolicy polityczy niemieccy, gotowi są poprzeć nasze narodowe dążności.

Przeciwko takiemu programowi katolickiego stronnictwa nie możemy nic mieć do zarzucenia i dowodnie z tego wypadku przekonać się możemy, że dążności okrzyczanej klerykalnej partji w Austrji są zasadniczo nam przychylne. A tłumaczy się to tem, że partja ta stoi na gruncie przyrodzonego Boskiego prawa i sprawiedliwości, i żąda prawdziwej wolności nietylko dla siebie, ale dla każdego człowieka i każdej narodowości. Wybryki zaś p. Lienbachera znalazły należytą odprawę — najpierw od katolickiego stronnictwa.

Rada państwa.

(75 posiedzenie Izby panów).

Prezes hr. Trauttmannsdorf otwiera posiedzenie o godz. 1-szej min. 35. Na ławie ministrów Taaffe, Prażak, Dunajewski, Gautsch, Bacquehem, Schönborn. Izba zebrana w słabym komplecie.

Prezes Trauttmannsdorf proponuje, aby ustawę o uwolnieniu od stempla galicyjskiej pożyczki głodowej 300.000 złr. wziąć pod obrady na dzisiejszem posiedzeniu.

Z porządku dziennego referuje hr. Falkenhayn o zmianach w ustawie o kasach gwareckich. Izba uchwala ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Rozporządzenie o pożyczce głodowej przyjmuje Izba po sprawozdaniu v. Miklosischa do zatwierdzającej wiadomości — a następnie po sprawozdaniu przez tegoż referenta, uchwala Izba ustawę o uwolnieniu tejże pożyczki krajowej od stempla w drugiem i trzeciem czytaniu.

Na tem wyczerpano porządek dzienny, a prezes ministrów zabrawszy głos oświadcza: „Wysoka Izbo! na mocy najwyższego rozporządzenia Jego ces. i król. Mości, ogłaszam niniejszem odroczenie Rady państwa".

Posiedzenie zakończono o godz. 1-szej min. 55.

(360 posiedzenie Izby poselskiej).

(Dokończenie).

Pos. Türke podnosi, że pośrednikami w handlu dostawowym są najczęściej żydzi i żąda aby minister wojny żydów z intendantury usunął...

Na wniosek posł. dr. Stiedla zamknięto dyskusję.

Pos. Kaiser stawia inną jeszcze rezolucję: wezwać rząd, aby dla umożliwienia bezpośredniego zakupna towarów u producentów, zmienił system robienia zakupów w ten sposób, iżby potrzeby te pokrywano zasobami znajdującemi w okolicy miejsca konsumcji, a ułatwiono dostarczanie przez założenie składów w bliskości dworców kolejowych.

Pos. Polak żali się, że rząd do ankiety w tej sprawie zaprosił różne towarzystwa, a pominął centralny związek gospodarczy w Czechach. Taka to opieka rządu nad Niemcami w tym kraju! A związek ten zajmuje się sprawą dostaw od lat wielu i mógłby był udzielić praktycznych wskazówek. Zmiana w systemie dostaw jest konieczną z polityczno-finansowych, społecznych, a nawet strategicznych względów, musi jednak pierwej nastąpić zmiana systemu w obecnej intendanturze. Mowca sądzi, że rząd zostawi wszystko po staremu, lecz gdyby znowu kiedy zwoływał ankietę, niech nie zapomni zaprosić centralny związek gospodarczy Niemców w Czechach.

Po przemówieniu sprawozdawcy uchwala Izba wszystkie trzy powyższe rezolucje.

Prezydent Smolka zabrawszy głos, poświęca dłuższą i za serdeczną wzmiankę zmarłemu posłowi Tomaszczukowi. Izba powstaje — i pozwala zapisać wyraz swego uczczenia pamięci nieboszczyka w protokole.

Pos. Plener, imieniem lewicy, podnosi zasługi pos. Tomaszczuka i prosi Izbę, aby mu za złe nie brała, że czyni to wbrew zwyczajowi, ale też zmarły nie był zwyczajnym człowiekiem, a szczególną ozdobą i zaszczytem lewicy.

Pos. Pichler interpeluje ministra w sprawie rosyłki próbek drożdży czeskich producentów, były rozsyłane bez opłaty pocztowej i z pieczątką krajowej Rady kultury. Pos. Pichler widzi w tem nadużycie, i zapytuje czy wiadomo o tem ministrowi i w jaki sposób zamierza zapobiedz temu, aby w przyszłości takie rzeczy się nie działy.

Komisja nietykalności poselskiej zdaje sprawę o żądaniu sądu we Währing, co do wydania posła Verganiego, oskarżonego o obrazę Izby poselskiej, którą p. Vergani miał nazwać: „komedją błaznów". Zeznania świadków w tej sprawie są niezgodne — a więc nie jest dowiedzionem, czy poseł Vergani użył słów przytoczonych. Komisja nie przypuszcza, aby p. Vergani mógł obrażać zgromadzenie, którego jest członkiem, i wnosi: odmówić żądaniu sądu o ściganie p. Verganiego. — Uchwalono bez rozpraw.

Co do p. Eichhorna faktem jest, że umieścił on w gazetach z własnym, pełnym podpisem list, z powodu którego prywatny oskarżyciel wniósł do sądu skargę o obrazę czci. Rzeczą sądu będzie zbadać, czy poseł Eichhorn był uprawniony sprawę prywatną poruszać w piśmie publicznem. Komisja wnosi, zezwolić na ściganie sądowe p. Eichhorna.

Poseł Eichhorn, zabierając głos, oświadcza, że i on za tym wnioskiem będzie głosował. Następnie opowiada, kilkakrotnie przez prezesa upominany, całe zajście prywatne w tej sprawie — a w końcu, po ponownem upomnieniu, zrzeka się głosu.

Sprawozdawca Komisji zwraca uwagę, że wywody p. Eichhorna nie mogą wpłynąć na zmianę wniosku Komisji i zaleca jego przyjęcie.

Izba uchwala zezwolić na ściganie sądowe posła Eichhorna.

Prezydent Smolka oświadcza, że dnia przyszłego posiedzenia oznaczyć nie może, ale że ono nie nastąpi przed świętami ani przed nowym rokiem, więc życzy tak posłom, jak i pp.: ministrom, obecnym i nieobecnym (wesołość) szczęśliwego nowego roku — i dodaje: „ponieważ w ten sposób spełniliśmy względem siebie koleżeński obowiązek, więc możemy się uwolnić od przesyłania sobie biletów noworocznych". Koniec posiedzenia o godz. 2-giej w południe.

Ziemie polskie.

Ze Ślązka.

Wychodzące w Bytomiu, na Górnym Ślązku, pismo ludowe *Katolik* pisze, co następuje: „Przy zbliżających się świętach odzywamy się do wszystkich dobrych katolików i Polaków z usilną prośbą, aby nie robili sprawunków u żydów, lecz aby szli do swoich po towary. Żydzi całego świata są silnie ze sobą złączeni, a uważają oni sobie za obowiązek pieniądze, które raz w swoje ręce dostali, o ile możności pomiędzy sobą zatrzymać. W ten sposób wyzyskują żydzi coraz bardziej dobrobyt narodów, a ich bogactwa rosną coraz bardziej, podczas gdy inne narody upadają i na rzecz żydów zadłużają się.

„Gdy więc odzywamy się do Polaków i do katolików: *Kupujcie tylko u Polaków i u katolików*, to wypełniamy tylko przez to nasz najpierwszy obowiązek, bo naród polski ma ten sam obowiązek, co naród żydowski: najprzód o siebie się troszczyć, a dopiero potem o innych.

„Nikt nie ma nic przeciwko temu, gdy żydzi swoich współwyznawców wzywają: „Zakupujcie podarunki i towary na żydowskie święta u żydów". U żydów rozumie się coś podobnego samo przez się. Dlatego też i my mamy zapewne to samo prawo. Tembardziej zaś obowiązkiem naszym jest wobec takiej uroczystości, jaką jest dla polskiego narodu *gwiazdka (Dzieciątko)* i *Boże Narodzenie* napominać: „Kupujcie podarunki i towary u swoich, a nie u żydów". Przykazanie miłości bliźniego trzeba najprzód zastosować do swoich, a dopiero potem do obcych. Naród polski okazał żydom bardzo wiele miłości bliźniego, bo kiedy się przed kilkuset laty nie mieli gdzie podziać, a każdy ich z pogardą odpychał od siebie, wtedy Polacy zlitowali się nad nimi i przyjęli ich w swe gościnne progi, a król polski Kazimierz Wielki nadał im wielkie przywileje. Jak się nam za to żydzi odwdzięczyli, wiemy wszyscy. Gdy nieszczęśliwe czasy na nas przyszły, pozostawili nas samych i przeszli do obozu mocniejszych, nie pamiętając i nie chcąc pamiętać dobrodziejstw od nas doznanych, wiedzą oni tylko wtenczas, gdzie nas szukać, gdy chodzi o zysk. Przypatrzcie się obecnym stosunkom, gdziekolwiekbądź w waszem otoczeniu, *przypatrzcie się stosunkom w Galicji. Wszystko w rękach żydów!*

„Bracia Wiarusy! ratujmy swoich, ratujmy naszych kupców i rzemieślników. ratujmy sami siebie. *Kupujmy u swoich!*"

Odezwa powyższa i u nas przydać się może, a końcowy jej ustęp dowodzi, że bracia nasi na Ślązku pruskim oceniają położenie nasze lepiej, aniżeli wielu Galicjan.

Do kupowania u swoich nawołują wszystkie nasze pisma w Polsce pruskiej. Między innemi pisała *Gazeta Olsztyńska*, organ ludu polskiego na Warmji, zupełnie w tym samym duchu, co *Katolik*.

Wiadomości polityczne.

Z Watykanu.

Msgr. Bataglia, biskup z Chur, był temi dniami na audjencji u Ojca św., w czasie której Ojciec św. poruszył sprawę prasy i zaznaczył, jak wielkie ma ona znaczenie w dzisiejszych czasach. Biskup był na audjencji z trzema towarzyszami. Między tymi odznaczył Papież szczególniejszemi objawami łaskawości, biskupiego komisarza X. I. Ah, znanego weterana katolickiej prasy. Papież nazwał go „gorliwym i doświadczonym dziennikarzem" i zachęcał go do wytrwania, nie szczędząc mu przytem słów uznania. Encyklika zapowiadana: „o obowiązkach katolików" została już dokładnie przejrzaną i oddaną do druku; nosić ona będzie datę 1 stycznia 1890.

Z senatu francuzkiego.

Telegram nasz doniósł, że senat francuzki pochwalił zarządzenie ministra Théveneta, który 213 duchownym zawiesił pensje, a to pod pozorem, że księża ci zajmowali się agitacją.

O rozprawach nad tą kwestją dochodzą następujące bliższe wiadomości: Senator margrabia de l'Angle Beaumanoir, zwróciwszy uwagę na niewłaściwość takiego postępowania, zażądał rzeczy bardzo niewielkiej, bo przyjęcia następnego, bardzo skromnego postanowienia: „Senat przypominając p. ministrowi sprawiedliwości, że wszyscy Francuzi są równi wobec prawa, przechodzi do porządku dziennego".

Skromniejszej satysfakcji nie można było zażądać. Daremnie jednak nawoływał senator inny, p. Chesnelong, do opamiętania, daremnie przypominał, że w ten sposób nie powinien postępować rząd, który nazywa się rządem ukojenia *(d'apaisement)*. — „Polityka wasza jest ciągle ta sama — mówił — jest polityką niezgody i anarchji, obrażającą prawa sumienia, lekceważącą siły religijne, które odgrywają wśród dźwigni społecznych rolę pierwszorzędną". Wymowne słowa senatorów rozumnych przebrzmiały bez skutku. Senat odrzucił żądanie prawicy... 190 głosami przeciw 65.

Jakżeż taki senat może być przeciwwagą radykalno-oportunistycznego sejmu? Jeśli warchoły rady municypalnej lub krzykacze sejmu, w znacznej części ludzie młodsi, nie rozumieją i nie oceniają potęgi religji, chociażby tylko pod względem moralnym, można się dziwić, lecz wybaczyć, ale... senatorowie, mężowie posiwiali w boju życia, doświadczeni w pracy publicznej!!

Epidemja zdawkowego ateizmu, polegającego na drobnych, niegodnych prześladowaniach Kościoła i duchownych, na wypychaniu dawnych tradycyj ze szkoły, a nawet ze szpitalów, na dziecinnem wydrwiwaniu wszystkiego, co miljony za świętość uznają, przed czem się korzą — pochwyciła rządców paryzkich.

Z konferencji brukselskiej.

Konferencja anti-niewolnicza brukselska, rozjechała się na ferje parlamentarne pod złemi wróżbami. Wiadomość, że na konferencji wytworzyło się między mocarstwami pewne przeciwieństwo, któreby mogło powstrzymać dalszy przebieg prac i sprowadzić możliwość odroczenia konferencji, zdaje się sprawdzać. *Pol. Corr.* zamieszcza bowiem następującą wiadomość z Brukseli: „W tutejszych kołach dyplomatycznych nie wielka jest nadzieja powodzenia konferencji antyniewolniczej. Podług dotychczasowych objawów, nie ma nadziei, aby konferencja doprowadziła do praktycznych rezultatów ogólnego znaczenia. Jedna z głównych trudności polega na tem, że kilka państw odmówiło swego przyzwolenia pewnym zasadniczym propozycjom rozstrzygającego znaczenia, mianowicie odnoszącym się do zakazu dowozu broni do afrykańskich posiadłości państw, biorących udział w konferencji. W takich warunkach nie jest rzeczą niemożliwą, że konferencja przerwie swoje prace i odroczy się na czas niejaki".

Z Irlandji.

Parnell, przywódca Irlandczyków, który najrzadziej z polityków angielskich zwykł przemawiać publicznie, wygłosił w ostatnim czasie dwie mowy polityczne w Nottingham.

Parnell dziękował Gladstonowi, że w mowie swej programowej w Manchesterze, postawił tak stanowczo żądanie odrębności irlandzkiej i tak zwanego *Home-rule* irlandzkiego.

Parnell zapewniał, że Irlandja po odzyskaniu swej niezawisłości, pozostałaby wierną państwu angielskiemu. Parnell zwraca uwagę, że chodzi głównie o to, aby Irlandja podniosła się przemysłowo, podniesienia zaś tego najlepiej dokonają sami Irlandczycy własnym kosztem, i z własnych funduszów. System uspokojenia Irlandji za pomocą 20 do 30-letniego de-

spotyzmu nie był może nie możliwy, ale sposób rządzenia Irlandją, częścią na podstawie konstytucji a częścią przez ucisk, nie może być uważany za środek leczniczy.

Balfour popełnił kilka wielkich błędów, mianowicie gdy w r. 1867 przedłożył przymuszony projekt zmniejszenia czynszów dzierżawnych, projekt, który był złem naśladownictwem projektu jego (Parnella) a pomijał sprawę zaległości czynszowych i restytucji wygnanych dzierżawców. Te dwie pominięte sprawy wywołały nowy ruch agrarny w Irlandji, który zmiecie Balfoura i jego projekta, jak wichr zmiata ziarnka piasku. Parnell skończył swą mowę wyrażając nadzieję, że liberalni pod wodzą Gladstone'a wyjdą zwycięzko z dzisiejszej wielkiej walki o Irlandją.

Równocześnie prawie z Parnellem uderzył na projekty Balfoura także arcybiskup Dublina, msgr. Walsha. Zwiedzając w tych dniach kolegium OO. Marystów w Blackrock, podniósł arcybiskup sprawę katolickiego uniwersytetu irlandzkiego. Utworzenie takiego uniwersytetu obiecywał tenże Balfour, sekretarz dla Irlandji, ale pod warunkiem, że katolicy w Irlandji serdecznie i bez zastrzeżeń przyjmą ten uniwersytet, i nie będą zwalczać tych, którzy są przeciwni samorządowi Irlandji. Arcybiskup wspominając o tem, powiedział, że trzeba rozróżnić program gabinetu angielskiego, a jego prawdziwe intencje; program jest chwalebny, ale intencje fatalne. Jeżeli katolicy Irlandji mają uniwersytet okupić wyrzeczeniem się swych słusznych praw i żądań, to czasy zbudowania jego są jeszcze nader odległe. Rząd angielski czyni piękne przyrzeczenia, ale stawia warunki, które zupełnie czynią niemożliwem dotrzymanie tych obostrzeń.

Z Akademji Umiejętności.

Na posiedzeniu Komisji antropologicznej odbytem w d. 11 grudnia 1889 roku pod przewodnictwem prof. dra J. Majera, zawiadomił Sekretarz Komisją, iż wskutek wiadomości otrzymanych po przeszłem posiedzeniu, okazała się nagląca potrzeba zarządzenia niezwłocznych poszukiwań archeologicznych w dwóch miejscowościach: we wsi Lipicy pow. Rohatyńskiego dokonał ich prof. dr. Kopernicki, a we wsi Bołhanie, pow. Olgopolskiego w gub Podolskiej p. C. Neymann, który również ma i w przyszłem lecie zająć się zbadaniem innej miejscowości w tejże okolicy.

Następnie z korespondencyj otrzymanych po ostatniem posiedzeniu sekretarz przedstawił następujące:

1) *P. Michał Witanowski* (z m. Koła w Kaliskiem) oznajmia, iż ma do użytku Komisji przygotowaną obszerną pracę etnograficzną p. t.: *Lud ze wsi Stradomia pod Częstochową.*

2) *P. Michał Federowski* (z Kosina w gub. Grodzieńskiej) zabiera się do opracowania kilkutomowej monografji p. t.: *Lud Białoruski z nad Niemna*, opartej na materjałach świeżych, przez lat 14 przez siebie nagromadzonych, i postanowił podawać ją do użytku Komisji częściami w pojedyńczych tomach, obejmujących każdy osobną całość.

3) *Pani Stefanja Ulanowska* (z Wielon w pow. Rzeżyckim, gub. Witebskiej) przygotowuje do użytku Komisji i spodziewa się przysłać na wiosnę swoją pracę etnograficzną o Łotyszach w dawnych Inflantach polskich.

Komisja przyjęła z wdzięcznością te oświadczenia do wiadomości i postanowiła, w miarę możności swojej, wydawać zapowiedziane prace po otrzymaniu rękopismów.

4) *P. Iwan Franko* (ze Lwowa) oświadczył, że zbiór swój p. t.: *Przysłowia ludu ruskiego w Galicji*, przedstawiony na poprzedzającem posiedzeniu, postanowił dla jej użytku przerobić całkowicie w sposób właściwszy, pomnożywszy go znacznie materjałem nowo zebranym, oraz czerpanym ze Zbiorów już drukowanych dawniej.

Komisja przyjęła to z zadowoleniem do swej wiadomości.

5) *P. Seweryn Udziela* (inspektor rady szkolnej okręgowej w Gorlicach) doniósł Komisji o zawiązanem przez siebie w m. maju *Kółku etnograficznem*, złożonem przeważnie z nauczycieli ludowych, które pod jego przewodnictwem zajmuje się zbieraniem materjałów do etnografii ludu polskiego w powiatach Grybowskim i Gorlickim.

Ponieważ materjały te, z których niektóre przedstawił na okaz przy swem piśmie, przeznaczone są do użytku Komisji antropologicznej, której będą przedstawione po należytem opracowaniu ich przez siebie, uprasza przeto p. *S. Udziela* w imieniu rzeczonego Kółka, o poparcie ze strony Komisji przez ofiarowanie wydanych dotąd tomów „Zbioru wiadomości.“ Komisja w uznaniu chwalebnych celów i skutecznej działalności Kółka etnograficznego, postanowiła drogą właściwą uczynić zadość wyrażonej prośbie.

Potem przedstawił Sekretarz następujące dary ofiarowane za jego pośrednictwem do zbiorów archeologicznych Akademji:

1) Od Imci księdza *Jana Ocetkiewicza*, proboszcza rz. kat. w Podwysokiem, pow. Brześciańskiego: jedną urnę całą, wraz ze znalezionym w niej nożem żelaznym i 2 sprzążkami, tudzież 3 ułomki innych naczyń grobowych, które mu się dostały z cmentarzyska w Lipicy, zburzonego w przeszłym roku przy budowie tamże nowego gościńca.

2) Od p. *Karola Kolarzewskiego*, c. k. starosty powiatowego w Brzeżanach: jedną urnę całą i dwa ułamki innych naczyń grobowych z tego cmentarzyska.

Komisja przyjąwszy te dary, wyraziła za nie swą wdzięczność ofiarodawcom.

Następnie Sekretarz przedstawił następujące prace w rękopismach, otrzymane do publikacji:

1) Od p. *C. Neymanna* (z Winnicy) „Cmentarzysko pod wsią Bołhanem w pow. Olgopolskim.“

2) Od p. *Kazimierza Puławskiego* (z Warszawy) „Poszukiwania archeologiczne na Podolu rosyjskiem.“

3) Od p. *Natalji Zimmerowej* (z Odessy) „Pieśni ludu ruskiego z Podola, Wołynia i Ukrainy z nutami.“

4) Od prof. dra *J. Kopernickiego* „Opowieści ludowe górali Beskidowych z okolic Rabki.“

5) Od p. *Seweryna Udzieli* monografję etnograficzną, pt. „Lud polski z okolic Ropczyc.“

6) Od czł. Kom. p. dra *Juljana Falko-Hryncewicza* (ze Zwinogródki) obszerny rękopism, pt. „Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi“, opracowane na podstawie wszelkich wiadomości, odnoszących się do tego przedmiotu, które były dotąd ogłoszone po rozmaitych dziełach i pismach, oraz na podstawie licznych materjałów świeżych, przez samego autora zebranych.

Komisja antropologiczna przyjęła z należytem uznaniem wszystkie te prace do właściwego użytku i postanowiła pracę dra J. Hryncewicza wydać jak najrychlej w osobnem dziele, resztę zaś innych drukować w swym „Zbiorze wiadomości do antropologji krajowej.“ Potem na wniosek Sekretarza i p. Kolberga, Komisja obrała swym członkiem p. *Seweryna Udzielę*, w uznaniu jego wzorowej, odznaczającej się działalności na polu etnografji ojczystej, i wybór ten poleciła przedstawić do potwierdzenia Wydziałowi matematyczno-przyrodniczemu Akademji Umiejętności.

Naostatek prof. dr. *J. Kopernicki* zdawał sprawę z dokonanych przez siebie w sierpniu poszukiwań archeologicznych we wsi Lipicy, w pow. Rohatyńskim, oraz z odbytej następnie wycieczki etnograficznej w Karpaty ruskie.

W Lipicy, obok innych zabytków przedhistorycznych, poznanych w tej okolicy, głównym przedmiotem jego badań było wspomnione wyżej cmentarzysko pogańskie. Po rozkopaniu w ciągu dni czterech przeszło 400 metrów kwadr. przestrzeni na tem miejscu, odkryło się tam cmentarzysko całopalne, z ostatniej doby przedhistorycznej, na którem też jednocześnie grzebano niekiedy całe ciała zmarłych, których szkielety znaleziono w postawie skurczonej, ułożone na prawym boku. Z cmentarzyska tego do zbiorów Akademji zdobyto tym razem, oprócz wielu innych przedmiotów spotkanych licznie, 35 urn całych lub do pewnego stopnia odbudowanych z ułamków. Jedne z nich są pospolite, lepione w ręku i wyjątkowo tylko ozdobione, drugie zaś doskonalsze, toczone na kole garncarskiem i dość starannie zdobione. Między temi ostatniemi znajduje się 9 mających nieznane u nas kształty szerokich kielichów, osadzonych na zgrabnym słupku w rodzaju nóżki. W urnach tych, wśród drobno pokruszonych kości palonych ludzkich, znajdowały się najpospoliciej noże i sprzążki żelazne, niekiedy dłutka takież i jeden ułamek klucza; a jako najrzadsze przedmioty żelazne u nas, znalazły się tam 2 pary fibul, wyrobionych na wzór bronzowych rzymskich. Obok tego znaleziono w tychże urnach jedno tylko kółko bronzowe i ułamek takiejże fibuli rzymskiej, 9 krążków glinianych od wrzecion, 4 paciorki szklanne i rozmaite inne przedmioty, które wraz ze wszystkiemi wykopaliskami z Lipicy mają być przez sprawozdawcę dokładnie opisane w osobnej rozprawie.

Co się zaś tyczy badań etnograficznych prof. *Kopernickiego*, to ponieważ wskutek zniszczeń wielkich, sprawionych przez wylewy rzek górskich w ostatnich dniach sierpnia, niepodobna mu było zwiedzić całej krainy górskiej między rz. Oporem a Prutem — jak to sobie zamierzał, — musiał on przeto poprzestać tym razem na dokładniejszem zbadaniu dorzeczy Oporu, Świecy i Czeczwy, — gdzie mu się też udało zebrać liczne spostrzeżenia nowe i pozapisywać z ust ludu górskiego obfite materjały do swej o nim monografji.

Na tem porządek dzienny posiedzenia został wyczerpany i posiedzenie zamknięte o godz. $8^1/_4$ wieczór.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* W d. 15 b. m. odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. Towarzystwo to istnieje od r. 1868. Założone wskutek usiłowań śp. Kazimierza Cieszewskiego, przez ciąg swej egzystencji spełniło obowiązki i cele własne w sposób zaszczytny Z początku dawało tylko pieniężne zapomogi, od lat czterech założyło bursę, naprzód na dziesięciu uczniów, dziś jednak liczy już 36 wychowanków, którzy za pomocą tej instytucji odbierają wyższe wykształcenie. Obecnie dyrekcja postanowiła postarać się o własny budynek, aby ułatwić przyjmowanie wychowańców. Rada miasta oddała na ten cel grunt odpowiedni pod bardzo korzystnemi warunkami. Namiestnictwo pozwoliło zbierać na budowę domu składki. Walne zgromadzenie rozstrzygnęło pewne szczegóły w tłomaczeniu statutu i ustanowiło godność członka wieczystego, którym może być każdy, kto zapłaci w przeciągu jednego roku 50 złr. Prezesem Towarzystwa jest obecnie p. Apolinary Stokowski. Utrzymanie bursy w roku ubiegłym kosztowało 5.340 złr. 88 ct. Dochód wynosił 5.456 złr. 70 ct.

* Komitet urządzający drugi Zjazd historyków polskich we Lwowie ukończył już czynność rozsyłania zaproszeń do wzięcia udziału w zjeździe. Staraniem komitetu było nie pominąć nikogo, ktokolwiek tylko w zakresie historji polskiej pracuje lub też dziejami temi bliżej się zajmuje. Osoby, które mimo to, zaproszeń nie otrzymały, raczą to pominięcie wytłómaczyć i usprawiedliwić zwykłemi w takich razach przyczynami: nieznajomością adresu, przypadkowem przeoczeniem itp.

Termin zgłoszenia tematów na Zjazd upływa z końcem grudnia br., termin zaś nadsyłania piśmiennie zredagowanych referatów z końcem marca 1890 r. Wszelkie listy i przesyłki w sprawie zjazdu adresować należy na ręce sekretarza komitetu, dr. Oswalda Balzera we Lwowie, ulica Zimorowicza nr. 7.

Referatów dotyczących w przeważnej części ważnych i ciekawych pytań zgłoszono dotąd kilkanaście, w najbliższym czasie podane one zostaną do publicznej wiadomości. O dalsze zgłoszenia Komitet uprasza. Wobec nadchodzących zapytań, jak należy rozumieć kwestję syntezy dziejów Polski, poruszoną w programie, nadmienia komitet, iż pożądane będą zarówno tematy przedstawiające ogólniejsze poglądy na pewne ważniejsze stosunki z zakresu dziejów Polski, jak niemniej referaty wskazujące w jaki sposób na podstawie publikacyj źródłowych, tudzież opracowań monograficznych takie ogólniejsze poglądy dałyby się zestawić i uzyskać. Tematy zbyt specjalne, jak monograficzne opracowania poszczególnych wypadków dziejowych itp. nie wchodzą w program Zjazdu.

Pod względem uczestnictwa Zjazd zapowiada się dobrze; już dotąd zgłoszono uczestnictwo z wielu stron, między innemi także ze strony kilku wybitnych uczonych zagranicznych, zajmujących się dziejami Polski lub Słowiańszczyzny.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z dniem 1 stycznia 1890 r. otwartym zostanie na dworcu kolei państwowej w Skołyszynie, w powiecie jasielskim, nowy c. k. urząd pocztowy z zwyczajnym zakresem czynności. Do okręgu doręczeń należeć będą miejscowości: Skołyszyn, Harklowa, Lisów i Jabłonica, tudzież obszary dworskie: Bączal górny i dolny. Związek pocztowy utrzymywać będzie rzeczony urząd zapomocą pociągów kolei państwowej. kursujących na szlaku Stróże-Zagórz.

* Rzeszów. — Dnia 21 b. m. obdarzono tu biednych tak chrześcijańskich, jak izraelickich. Na ten cel przeznaczono z funduszu ubogich 600 złr. tj. po 300 dla chrześcijan i żydów. — Ks. M. Miklaszewski uprasza swych parafian o zużyte papiery wszelkiego rodzaju, które mu potrzebne do wykonania jakiego bardzo pożytecznego dzieła.

* Tarnów. — X. Stanisław Florjan Dudkiewicz, profesor studyum bibl. N. Z. przy tutejszem Semin. duch. otrzymał na Uniwersytecie wiedeńskim dnia 23 listop. b. r. stopień doktora teologij. Staraniem ks. biskupa Łobosa otwarto tu *Muzeum dyecezjalne*, złożone z zabytków sztuki i przemysłu artystycznego. Obok Muzeum tworzy się przy seminarjum biblioteka, złożona z dzieł odnoszących się głównie do historji sztuki kościelnej. Kustoszem zbiorów i biblioteki jest ks. kan. Bąba. Utworzono też w seminarjum katedrę dla wykładu historji sztuki i powierzono ją ks. kan. Leśniakowi. Wiadomość powyższą zapisujemy z wielkiem zadowoleniem. Pragnąć tylko należy, aby tarnowskie władze duchowne znalazły naśladowców we wszystkich naszych dyecezjach.

* Dębica. — Dnia 8 bm. poświęcono tu nowy budynek szkolny.

MIANOWANIA.

* Namiestnik zamianował c. i k. koncepistę Namiestnictwa Eugeniusza Dültza, komisarzem powiatowym, a c. i k. praktykanta konceptowego Namiestnictwa Antoniego Reinera, c. i k. koncepistą Namiestnictwa.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* W Poznaniu zmarł dnia 17 b. m. śp. Ksawery Cholewiński, stolarz, weteran z r. 1831 i więzień stanu w Moabicie z r. 1848, licząc lat 86. Pozostawił on po sobie wdowę, od blisko 30 lat schorzałą i niewidomą Pogrzeb odbył się dnia 20 b. m. o godz. 3 popołudniu z zakładu św. Józefa. — Dnia 19 b. m. odbyło się walne zgromadzenie Tow. Przyjaciół Nauk. Przewodniczył sędziwy August hr. Cieszkowski.

KURJER WARSZAWSKI.

* W dniu 19 bm. odbyło się walne zgromadzenie członków towarzystwa kredytowego, które kwitnie i potężnieje z każdym rokiem. Instytucja ta związana jest z nazwiskami dwóch obywateli i pracowników nad odrodzeniem przemysłu: ks. Jana Tadeusza Lubomirskiego i mecenasa Edwarda Grabowskiego, którzy skończyli dwadzieścia lat działalności w towarzystwie kredytowem miasta Warszawy. Obydwaj cieszą się ogólnym szacunkiem i sympatją społeczności polskiej.

* Konkurs malarski, zapowiadany przez administrację znanego salonu Krywulta na najpiękniejszą i najlepiej namalowaną głowę kobiecą naturalnej wielkości, odbędzie się w marcu r. p. Inicjator konkursu pragnie ocenę utworów powierzyć samej publiczności. W tym celu, w sali, która pomieści dzieła konkursowe, ustawioną będzie puszka, a do niej każdy z gości wrzuci kartkę z wymienieniem utworu, jego zdaniem zasługującego na wyróżnienie. Do kontrolowania, oraz przeliczenia głosów zaproszonem zostanie grono literatów, dziennikarzy i artystów. Nagrody będą dwie: pierwsza 100 rs. i druga 50 rs., przyczem dzieła nagrodzone pozostaną własnością autorów. Termin nadsyłania utworów zostanie ogłoszony w tych dniach, aby artyści, pragnący wziąć udział w konkursie, mieli trzy miesiące czasu do przygotowania prac.

* Termin konkursu na napisanie libreta do opery, ogłoszonego przez Towarzystwo muzyczne, upływa z dnia 31 b. m. Prace konkursowe nadsyłać należy do kancelarji Towarzystwa muzycznego

* Zmarły dnia 18 b. m. w 87 roku życia swego śp. Wojciech Helcel, b mecenas senatu, był wychowańcem uniwersytetu warszawskiego.

Pozostawia on szczupłe już tylko grono ówczesnych swoich kolegów uniwersyteckich do których należą: prof. Antoni Waga mecenas Edward Grabowski, b. gubernator augustowski Korytkowski, Kazimierz Stronczyński, numizmatyk i archeolog, były członek senatu, Alojzy Schulz itd

Żyje także niegdy ich profesor, obecnie senator, p. Romuald Hube.

Zmarły mecenas Helcel należał w swoim czasie do wielce wziętych członków adwokatury warszawskiej.

* Profesorem ogólnej i leśnej botaniki, a jednocześnie języka niemieckiego w instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Puławach mianowany został p. Wincenty Chmielewski, docent uniwersytetu charkowskiego.

* Wkrótce ma przyjechać do Warszawy panna Jankowska, rodem z Poznańskiego, śpiewaczka, występująca z powodzeniem na scenach niemieckich.

O ostatnich występach panny J. w „Fauście“ i „Marcie“ na scenie ulmskiej, prasa odzywa się z wielkiem uznaniem.

* Znany fortepianista, p. Józef Śliwiński, w pierwszej połowie stycznia wystąpi z koncertem w Łodzi.

DWA SŁÓWKA.

5) HUMORESKA

przez

Włodzimierza Zagórskiego.

(Dokończenie).

— Tak, to dobre dziecko — jęła mówić znowu, nawiązując przerwaną rozmowę. — Pan nie uwierzy, jakie to sprytne: ma już swój sąd o rzeczach i ludziach. Jednych lubi, drugich nienawidzi, pana polubiła na pierwsze wejrzenie... Pytała mnie już kilka razy, kiedy do nas przyjdzie ten pan, który razem z nami przyjechał do Krakowa.

— Czy podobna?

— O, tak! To bardzo dobra dziecina... Bywając u nas częściej, przekonasz się pan, że jakkolwiek matka, wcale nie przesadzam...

I zaczęła mi opowiadać o swej Zuzuli, wychwalając dowcip jej, tkliwość i delikatność. Nie mogłem słówka jednego wmieścić w tej rozmowie.

Tymczasem wniosła służąca nalewkę, bułki, masło, wędliny i przybył tedy nowy temat do terkotania dla mojej gosposi.

— Niechno pan spróbuje tej nalewki... dziesięcioletnia; wszyscy chwalą ją bardzo... A do tego bułeczki z masełkiem, nieprawdaż?... Bo u mnie masło, proszę pana, to podstawa całej kuchni, a to, które w mieście sprzedają, to prawdziwa trucizna... Szyneczki, czy półgęska?... Ja bym radziła półgęska, bo to podobno przy nalewce najlepiej smakuje... Niechże pan weźmie więcej, bardzo proszę... Mogę panu zaręczyć, że nie szkodzi wcale.

Terkotała tak bez przerwy. I nie mogłem nawet pochwalić tych przysmaków, chociaż istotnie były znakomite. Co usta otworzę, to mi je natychmiast zamyka, to nalewką, to szynką, to półgęskiem, to konfiturami. Uuummm, zacna kobieta! Należałoby jej przecie wdzięczność wyrazić, no i nareszcie przystąpić do rzeczy, tak, jak mi to radziła pani Zofja.

Uchwyciwszy tedy stósowną chwilę, robię wzmiankę o przyjemnych wrażeniach, jakie wyniosłem z wspólnej naszej podróży. Ale zaledwie dotknąłem tego przedmiotu, aż już go w lot porwała i nie wypuściła więcej z swej ręki.

To nie ja, lecz ona doznała przyjemnych wrażeń. Jestem jak dwie krople wody podobnym do jednego z jej wujów, którego kochała bardzo i który wiele podróżował po obcych krajach. Jak wpadła na ten temat, musiałem wysłuchać całej jego biografji.

Kilka razy jeszcze powracałem do tego samego przedmiotu. Zdawało mi się, że najskładniej będzie, wyszedłszy z tego punktu, nawiązać czulszą rozmowę i wynurzyć jej moje zamiary. Ale gdzietam! Nie było sposobu dwóch słówek umieścić! Zamykała mi usta opowiadaniem o ludziach, których nigdy nie widziałem, bo będąc panną, podróżowała wiele po świecie.

— Ha, no — myślę sobie — czekajmy!... Może się przecież wygada.

I założywszy ręce, przypatrywałem jej się ze zdziwieniem. Za rok cały tegobym nie wygadał, co ona w jednej godzinie. A jednak czekałem, jakiejś chociażby chwilowej tylko pauzy, by ją pochwycić i na raz, dwa, jak doradzała pani Zofja, powiedzieć o co mi chodzi. Gdzie tam! Poprawiała tylko raz wraz grzywkę i terkotała dalej.

Wtem zabrzmiał głos dzwonka; w przedpokoju ozwał się szelest jedwabi, drzwi się otworzyły i wpadła do saloniku z szumem i żywością jakaś upudrowana i wymalowana blondynka.

— Wpadam do ciebie na momencik, moja Emilko — zawołała odedrzwi. — Spotkałam Szczyglewicza; mówił mi, żeś już ze wsi wróciła i żeś go wzywała do Zuzuli... Byłam niespokojną, chciałam się naocznie przekonać, co to jest — wyrecytowała jednym tchem, jakby się obawiała, by jej tamta nie przerwała mowy.

— Nic, nic, Bogu dzięki; mały katarek... Kochana, droga, jakżem ci wdzięczna za twoją troskliwość — odparła wdowa skwapliwie, całując przybyłą w usta. — Pan Michał Jastrzębski — dodała, zwracając się ku mnie.

Blondynka dygnęła pretensjonalnie.

— Nic, Bogu dzięki — ciągnęła dalej wdowa. — Mały katarek... Zdaje się, że to zmiana powietrza... Zuzulka przepędziła teraz dwa miesiące na wsi, więc odwykła od tych krakowskich zapachów... Ale że to moja jedyna pociecha, więc położyłam ją do łóżka i kazałam poprosić Szczyglewicza.

— Bardzoś dobrze zrobiła — wybuchnęła blondynka. — Troskliwość nigdy nie zawadzi, a z katarem nie można wiedzieć, na czem się to skończy... Córeczka Rzepeckiej zachorowała także dwa tygodnie temu na katar... Mówiłam matce, żeby zawołała lekarza... Gdzietam, katar i katar!.. Dziewczę biegało po podwórzu i zaziębiło się gorzej... Katar spadł na piersi, teraz wezwali lekarza, który oświadczył, że to pleura. Ale *à propos* Rzepeckiej czy wiesz, że brat jej rozwodzi się z żoną... Powiadają, że tam były jakieś historje z tym młodym inżynierem... jakże on się nazywa?.. ten, ten, wiesz, któremu Broklinówna dała odkosza, dlatego, że małą ma pensję.

— Nie może być! A to skandal praw...

— No, ja nic nie wiem — przerwała blondynka. — Tak powiadają; dość na tem, że mąż podał o rozwód, a żona wyjechała do rodziców... No i jakżeś się moja najdroższa bawiła na wsi, bo ja się w Zoppot bawiłam wybornie... O nie, nie mój aniołku, serdecznie ci dziękuję... Wpadłam do ciebie tylko na momencik... Muszę się śpieszyć, bo tam mąż niezadługo przyjdzie na obiad... No zresztą jeżeli już koniecznie, to proszę cię o kilka wisienek... To wiśnie, nieprawdaż?

— Tak jest!.. Z ogrodu mojego brata — zaczęła teraz wdowa, korzystając z pauzy. — Powiadam ci ogromny ogród; co tam owoców; możnaby smażyć całe lato i całą jesień... Tylko, że moja bratowa na niczem się nie zna, a więc ją wyręczałam; nasmażyłam soków, konfitur, powideł, dla nich i dla siebie... Robiłam nawet miód, według przepisu Ćwierczakiewiczowej, i nalewki na mój sposób, a pan — dodała, wskazując mię oczyma — który ze mną jechał z Mościsk i był łaskaw kosztować, powiada, że dobra.

Teraz zaczęły równocześnie terkotać. Jedna mówiła o pobycie swym na wsi, druga o podróży do Zoppot i ludziach, których tam widziała. Rzecz dziwna, tokując obiedwie, rozumiały się wybornie, podczas gdy ja mogłem tę jeno zrozumieć, na której mowę zwracałem uwagę. W głowie mi się kręciło, jak gdyby w młynie. Zdawało mi się, że mam na karku olbrzymi kocioł, w którym się gotują powidła. Oszołomiony patrzyłem na ten turniej językowy, zadając sobie pytanie, która też z nich zwycięży? Wdowa podsuwała ciągle swej przyjaciółce to wiśnie, to agrest, to poziomki, w nadziei, że jej usta zamknie jakim przysmakiem; ta jednakże wietrzyła podstęp i opierała się pokusie stanowczo.

Mimo to zwyciężyła wdowa. Czy to śpiesząc się do domu istotnie, gdzie mąż, nie mogąc się gaduły swej doczekać, prawdopodobnie siarczystemi klął piorunami, czy też może wyczerpawszy już zapas nowinek, zerwała się blondynka, zapewniając, że już późno i że musi do domu uciekać. W istocie było już późno; momencik trwał już przeszło godzinę.

Ale wdowa nie myślała dać za wygraną.

— Jeszcze dwa słówka! — zawołała, przytrzymując rękę swej przyjaciółki; i stojąc już, zaczęła na nowo pytlować.

Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego mi doktor wychodząc rzucił takie wdzięczne spojrzenie. Popatrzyłem na zegarek: Boże święty, wpół do czwartej! Siedzę już tutaj półtrzeciej godziny, a ta ciągle miele i miele. O, nie głupim czekać odejścia blondynki. Chcąc tutaj dotrwać aż do chwili, gdy się ta sroka wygada, musiałbym sobie chyba łóżko postawić w salonie.

Zbliżywszy się tedy z ukłonem, podałem rękę gospodyni

— Co, już pan odchodzi? — zawołała zdziwiona i jakby z nieukontentowaniem.

— Muszę, prosze pani, muszę... Mam bardzo ważny interes o trzy kwandranse na czwartą, a jest już wpół do czwartej.

I kontent, że mogę nareszcie także „dwa słówka“ powiedzieć, rzekłem jej:

— Żegnam panią!

Uuummm!.. Drugi raz już mnie nie zobaczy.

KONIEC.

KURJER WILEŃSKI.

* Publiczność m. Mińska wielce świeżo była zainteresowaną zgonem panny S., spowodowanym przez rękawiczki. Wybierając się na bal, p. S. włożyła nowe długie rękawiczki glansowane. Za powrotem do domu poczuła swędzenie rąk; wkrótce nastąpiło opuchnięcie, które przybrało następnie wielkie rozmiary. Lekarze skonstatowali zakażenie krwi. Młoda panienka po przeszło tygodniowych, mocnych cierpieniach życie zakończyła.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Influenza szerzy się głównie w zakładach szpitalnych i szkołach. Zdrowie wśród osób świata urzędniczego, lekarskiego, także w klasie sług i personalu warty jest zadawalniające Dzieci chore znajdują się jednak prawie w każdej rodzinie. Choroba przybiera tylko wyjątkowo groźniejszy charakter, i objawia się w gorączce, wymiotach i zadumanin; w zwyczajnych wypadkach dzieci przechorowawszy się dwa lub trzy dni przychodzą do siebie.

KURJER RZYMSKI.

* Na najbliższym konsystorzu Papież ogłosi *protest* przeciw nowej ustawie włoskiej o reformie instytucyj dobroczynnych, a w styczniu ma ogłosić *encyklikę* o obowiązkach katolików. Encyklika będzie przetłomaczoną na wszystkie ważniejsze języki świata.

KURJER PETERSBURSKI.

* W pismach petersburskich obiegają najróżnorodniejsze pogłoski o kandydatach na miejsce po śp. Władysławie Laskim. I tak: *Graždanin* donosi, iż na czele petersburskiego Banku międzynarodowego stanie p. Jan Bloch, podczas gdy inny dziennik z nad Newy wymienia p. Łamańskiego jako ewentualnego następcę, a onegdajsza *Gazeta handlowa* twierdzi, iż miejsce to zajmie p. Jan Goldstand, drugi dyrektor wspomnianego Banku. Z najlepiej poinformowanego źródła możemy zapewnić, iż wieści te są co najmniej przedwczesne.

* Jak pisze *Now. wr.* wielką sensację budzi spór sądowy księżnej E. Radziwiłłowej z trzema jej braćmi: Zygmuntem, Adamem i Leonem Rzewuskimi. Księżna Radziwiłłowa wymaga od braci zwrotu sum, nieprawnie wydanych przez jej ojca i opiekuna A. Rzewuskiego, podczas jej małoletności. Ogólna suma sporn wynosi 147.535 rs. 17 kop., księżna atoli wedle osobistych przekonań, domaga się tylko 7/8 rzeczonej sumy, t. j. 129.023 rs. 26½ kop. Sądowi przedstawiono rachunki z opieki, raporta, protokuły, posiedzenia rady opiekuńczej i t. p. dokumenta. Obiedwie strony, tak księżna Radziwiłłowa, jak bracia Rzewuscy, w kołach bliżej poinformowanych, posiadają stronników.

Rozmaitości.

Łos w Tatrach. Od p. Uznańskiego, właściciela Poronina i Szaflar, nadeszło następujące doniesienie: Gdy roboty w jaskini Kasprowej do tymczasowego zakończenia doprowadzono, a spóźniona pora nie pozwala prowadzić dalej badania, zwróciłem się do Jaszczoruwki, gdzie na stoku Małego Regla znany mi był otwór w namulitowym wapieniu, uważany za wejście do jaskini. Po wyczyszczeniu otworu z powrzucanych do niego kamieni i drzew i rozstrzelaniu zawadzających skał, zaczęto kopać, lecz gdy nie znaleziono obszernych szczelin, robotnicy zaprzestali roboty, zdawało im się bowiem, że w tem miejscu wapienna skała przyparta jest do grubych pokładów gliny, z których utworzone są stoki Małego Regla. Nieodstraszony tym ujemnym rezultatem p. Pauli, kazał jednak glinę z tej szczeliny wykopać. Gdy do głębokości 45 stóp doszli, znaleziono łożysko kości bardzo grubych. Prof. dr. Szajnocha zdeterminował je jako samicę łosia. Koścień jest tak kompletny, że w muzenm zostanie ustawiony w naturalnej pozycji. Stwierdza to fakt zupełnie nowy, że łosie do Tatr podchodziły w niedawnej przeszłości. Mam nadzieję, że z wiosną uda mi się wynaleźć inne obszerniejsze wejście do jaskini, gdyż jest niepodobieństwem, aby tak wielki zwierz tą drogą doszedł do tego miejsca, którą my dopiero po rozstrzelaniu kamieni przesunąć się zdołali. Również mi wydaje się zagadkowem, jakim sposobem przykrycie kości tak grubą warstwą gliny w stosunkowo niedługim czasie nastąpić mogło. Dalsze badania będą i w tym względzie potrzebne.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 24 grudnia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Irminy, córki króla Dagoberta. Dokonała świątobliwego żywota w Trewirze. Dzisiaj także przypada Adama i Ewy, pierwszych naszych rodziców, którzy w ciągu długiego swojego życia na ziemi, po wygnaniu z Raju, opłakiwali grzech swój i pokutę łączyli z zasługami obiecanego i przyszłego Zbawiciela, dlatego odzyskali utraconą łaskę i zostali zbawieni Adam według podania pochowany był na tem miejscu góry Kalwarji, gdzie później Chrystus Pan umarł na krzyżu.

Kalendarz. Dziś Wigilja, jutro Boże Narodzenie.

Kalendarz historyczny. 24 grudnia 1815 roku: Nadanie konstytucji Polsce kongresowej.

---

* *Wydział Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim uczniom* szkół ludowych krakowskich, rozdzielił w miesiącach listopadzie i grudniu b. r. datki na obuwie i odzież dla ubogiej dziatwy, mianowicie za opatrzono w obuwie w I szkole 64 chłopców, w II szk. 15 chłopców, w III szk. 23 chłopców, w IV szk. 64 chłopców, w V szk. 5 chłopców, w VII szk. 91 chłopców, w VIII szk 48 chłopców, w XI szk. 80 chłopców; — w VI szk 6 dziewcząt, w IX szk. 37 dziewcząt, w X szk. 114 dziewcząt, w XII szk. 36 dziewcząt, w XIII szk. 56 dziewcząt, w XIV szk 34 dziewcząt, w szkole u św. Katarzyny 40 dziewcząt. We wszystkich więc szkołach obdzielono obuwiem 713 dzieci t. j. 390 chłopców i 323 dziewcząt. Nadto wygotowano pewną ilość bluzek dla chłopców, a kaftaników ciepłych dla dziewcząt i rozdzielono: w I szkole bluzki 2, w II szk. 2, w III szk. 2, w IV szk. 4, w VII 4, w VIII szk. 2, w XI szk. 1, czyli ogółem 17 nowych bluzek, prócz tego udzielono w szkole II i VIII po jednym surduciku. Z kaftaników rozdano w VIII szkole 1, w IX szk. 4, w X szk. 6, w XII szk. 3, w XIII szk. 4, w XIV szk. 3, czyli razem kaftaników 21, prócz tego w VII szk. 1 sukienkę i w XIV szk. 1 płaszcz. Dodatkowo rozdzielono z odzieży Stowarzyszeniu nadesłanej, w III szkole 1 płaszcz, 1 surdut, 1 spodnie, 1 kamizelkę; w VII szkole 1 surdut, 1 spodnie, 1 kamizelkę Wreszcie z prywatnego daru udzielono na obuwie wsparcia w I szkole 1 chłopcu, w II szk. 3 chłopcom, w XIV szk 2 dziewczętom.

Oprócz wkładek zwyczajnych członków Stowarzyszenia, których niestety jest bardzo mało, wpłynęło na cele Stowarzyszenia: od Reprezentacji miasta Krakowa 500 złr., od Kasy oszczędności 200 złr., od p. Benedykta Lipkowskiego 25 złr, od p. Ludwiki Szancerowej 10 złr., od p. G. 15 złr., od p. Aleksandra Stekerta z Tuluzy 6 franków.

Nadto przysłali dla ubogich dzieci: p. Fr. Kroebl, dyrektor szkoły handlowej, bardzo znaczny zapas sukna, który obrócono na sprawienie bluz i kaftaników, p. Meliton Małachowski, p. Władysław Ściborowski i p. Kazimierz Federowicz pewną ilość noszonej odzieży.

Podając powyższe sprawozdanie do publicznej wiadomości, składa imieniem Wydziału Stowarzyszenia szlachetnemu Obywatelstwu, popierającemu cele Stowarzyszenia, serdeczne podziękowanie.

Dr. Zoll.

Kraków 20 grudnia 1889.

* *P. Bohdan Krynicki*, rodem z Krakowa, otrzymał wczoraj na naszym uniwersytecie stopień doktora praw.

* *W towarzystwie lekarskiem* na członka honorowego jednomyślnie wybrano prof. Jakubowskiego. Prezesem został na rok przyszły docent dr. Antoni Mars, wiceprezesem dr. Kohn, sekretarzem dorocznym dr. Podgórski.

* *Odczyt ks. Załęskiego*: „O postępach masonji w roku bieżącym“ zgromadził wczoraj w sali ratuszowej sporą liczbę słuchaczy. Na podstawie dat i faktów, pracowicie zebranych, przedstawił ks. Załęski przestraszający obraz propagandy bezwyznaniowości, dróg, jakiemi ona bieży, i środków, jakiemi się posługuje. Ciekawy temat zajął słuchaczy; szkoda tylko, że szanowny prelegent zbyt wiele czasu poświęcił datom statystycznym, na których należyte powiązanie nie pozostawiły miejsca szczupłe ramy odczytu.

* *Z „Sokoła“.* Doroczna uroczystość łamania się opłatkiem odbędzie się dziś w Poniedziałek o godz. 7 wieczorem w nowo wybudowanym gmachu „Sokoła“ przy ul. Wolskiej, na którą tę uroczystość Wydział wszystkich członków zaprasza.

* *Z teatru.* Ostatni występ i benefis p. Adolfiny Zimajer cieszył się wielkiem powodzeniem: sala teatralna była przepełniona widzami, przyjmującymi znakomitą artystkę burzą oklasków i kwiatami. Były to zasłużone laury P. Zimajer, w doskonałem usposobieniu, każdy szczegół swej gry i śpiewu wykonywała z właściwą sobie finezją. Jest w tej grze oryginalne poczucie i oddanie roli, które publiczność z widoczną przyjmuje sympatją. Uwagę jednak główną wczorajszego wieczoru absorbowała jednoaktówka Józefa Kościelskiego, p. t.: „Dzienniczek Justysi“, Autor sam przeznaczył rolę tytułową p. Helenie Zimajerównie i, gdyby ją był wczoraj widział grającą, byłby niezawodnie za pojęcie i oddanie postaci wdzięczny artystce. Treść obrazka dramatycznego polega na tem, że dwoje młodych ludzi, wychowanych tendencyjnie przez rodziców w lekceważeniu poezji, poznaje się z sobą, pod wpływem budzącego się przywiązania wywnętrza wzajemnie swoje usposobienia i oto co z tego wynika? Że dążności do piękna i poetyczne marzenia w tajnikach piersi oboje pielęgnowali i że następnie, odnajdując w sobie pokrewne uczucia, przez nie do miłości zobopólnej doszli. P. Zimajerówna potrafiła w interpretacji swojej ukryć z początku marzenia dziewczęce, zręcznie przechodzić do innego tematu, kiedy rozmowa wkraczała na niebezpieczne tory, a przecie w tem, co mówiła, odczuć było można, iż w głębi jej piersi drgają struny zachwytów uroczych. Kilka pomysłów technicznych przynosi zaszczyt jej inteligencji; kiedy np. przy końcu rzuca się Justysia na łono matki i słucha, co *on* mówi, zaciekawienie dziewczęcia oddała p. Z. bardzo trafnie, odwracając swoją twarz w stronę mówiącego kilkakrotnie. Szczegół to drobny, ale świadczy dodatnio o przenikliwości artystki i o jej umiejętności używania efektów scenicznych wykwintnie i w miarę. W *Grzeszkach Babuni* Honore'go wystąpiły razem pani Zimajerowa z córką. Obydwie artystki otrzymały kosze kwiatów i bukiety od zadowolonej publiczności.

* *Z koncertu Elly Russel.* Głos artystki z natury swojej pokryty jest lekką gazą, w pierwszej chwili działającą na słuchacza dziwnie. Ucho jednak wprędce się z tą właściwością śpiewaczki oswaja, to matowe z początku brzmienie niknie i pełny sopran wypływa silnie i dźwięcznie. Od czasu, kiedy przed trzema laty mieliśmy sposobność słyszeć p. Russel, zauważyliśmy pewne zmniejszenie się potęgi głosu, chociaż nie wpłynęło to wcale ujemnie na wrażenie, jakie dziś artystka robi. Timbre pozostał metaliczny; w traktowaniu każdego utworu znać, że śpiewaczka oddaje się sztuce duszą całą; w interpretacji w ogóle czuje się artystkę, zapalającą się do dzieła i mistrza. Najlepiej odpowiada, zdaniem naszem, indywidualności artystycznej p. Russel, muza Verdi'ego. Istotnie też, arje znakomitego kompozytora włoskiego wykonywa p. R. z brawurą i siłą imponującą. Mozart ze swoim klasycznym spokojem zdaje się mniej przemawiać do serca nerwowej artystki. Koloraturowe partje traktowane są bez zarzutu, pomimo, że głos p. Russel nie jest do koloratury podatny, a giętkość i styl przez pracę wydoskonalone zostały. Koncert wczorajszy nie wypełnił sali hotelu Saskiego — rzecz w Krakowie nie nowa. — Zgromadzona publiczność przyjmowała artystkę owacyjnie.

---

* Od Dyrekcji kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo:

Ponieważ p. poseł Struszkiewicz na oświadczenie nasze z dnia 2 b. m, dotyczące manipulacji z terminem dostawy przy kolei Karola Ludwika, dotychczas żadnego nie dał objaśnienia — co właściwie rozumiał przez wypowiedzenie swoje: „Refakcje zniesione, ale termin dostawy istnieje“ — przeto widzimy się zmuszeni upraszać p. Struszkiewicza, aby dłużej nie ociągał się z odpowiedzią i udzielił jak najrychlej Publiczności odnośne objaśnienie.

Jeneralna Dyrekcja kolei Karola Ludwika.

REPERTUAR TEATRALNY.

W poniedziałek, wtorek i środę teatr zamknięty.

We czwartek przedstawienie popołudniowe o godzinie w pół do 4 tej: *Robert i Bertrand* czyli *Dwaj złodzieje*, krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Anczyca, — wieczorem po raz 116-sty: *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami Wł. L. Anczyca.

W sobotę (wznowienie) *Obce żywioły*, komedja w 5 aktach Jana Aleksandra hr Fredry, syna.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 21 grudnia.

Hotel Krakowski: K. Wańkowicz, dyr. kopalni nafty ze Lwowa, Karol Wysocki, dzierżawca, z Galicji, El. Paumesko z Warszawy, Fr. Milewski urzędnik ze Szczakowy.

Hotel Drezdeński: Józef Jordan, właśc. dóbr z Olszanicy, Louis Oppenheimer. kupiec z Berlina, Józefa Ochocka, obywatelka ze Lwowa.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Dzisiejsza rozprawa była dniem feralnym dla oskarżonych. Licznie przybyli świadkowie, przeważnie koloniści niemieccy z Samborskiego i Słowacy obciążali swemi zeznaniami agencję hamburską w kierunku wywieranego na nich przymusu i gwałtu, oraz praktykowanych w kancelarji groźb przy sprzedaży kart okrętowych.

Posiedzenie rozpoczęło się od przesłuchania oskarżonego konduktora *Jana Dudzińskiego*, który z powodu dłuższej choroby nie mógł dotąd stanąć przed trybunałem. *Dudziński* nie poczuwa się do żadnej winy. Upewnia, że nigdy na żołdzie agencji Klauznerowsko-Herzowskiej nie pozostawał.

Następnie zawezwano przybyłych świadków w liczbie 13, którym przewodniczący objaśnił doniosłość składanej przez nich przysięgi.

Maciej *Moos*, kolonista, opowiada, że już trzy razy był w Ameryce. W roku 1885 udał się bezpośrednio do Hamburga, nie zatrzymując się w Oświęcimiu dla nabycia „sziffkarty“. Dopiero w 1887 zawadził o Oświęcim. Na dworcu już pouczył ich (Moos jechał w towarzystwie) policjant, aby się natychmiast zaopatrzyli w karty okrętowe u Herza. Oporniejszych gwałtem zaprowadził do agencyjnej kancelarji.

Przew. A co panu tam powiedziano?

Moos. Że tutaj jest „kais. Gericht“, że każdy musi wykazać się paszportem, wreszcie, że kto nie kupi „sziffkarty“, tego żandarmerja zasznpasuje do domu. Jeden pan mówił, że można mu wierzyć, gdyż w kancelarji nie dzieją się żadne nadużycia. Ulegając tym argumentom, świadek dał *16 złr.*, tytułem zadatku, resztę zaś, tj. 75 marek miał opłacić w Hamburgu u p. Friesa. Ostatni jednak nie chciał przyjąć tego do wiadomości, i zażądał od wychodźcy całkowitej opłaty za „sziffkartę“. Dalej świadek zeznaje, że widział w agencji orła cesarskiego i portret Najj. Pana.

Prokur. prosi przewodniczącego, aby skonfiskowane emblemata i „godła“ agencyjne mogły być sprowadzone do sali rozpraw dla pokazania ich sędziom przysięgłym.

Przew. oświadcza, że nastąpi to już popołudniu.

Świadek *Jakób Wolf* przesłuchany został na żądanie obr. dra Korna, w nieobecności *Moosa*, z którym wspólnie wybrał się do Ameryki.

Wolf otrzymał w spadku zadłużone gospodarstwo, a ponieważ wiano, jakie mu żona przyniosła, nie wystarczało na przyzwoite utrzymanie, zdecydował się wyemigrować w nadziei, że za Oceanem zabłyśnie mu szczęśliwsza gwiazda. Uplanował sobie z góry, że zdobytym w Ameryce groszem spłaci liczne długi, na ziemi jego ciążące.

Zeznania Wolfa tem się tylko różnią od poprzednich Moosa, że gdy ostatni wskazuje na Herza, jako na osobę, grożącą mu w kancelarji, Wolf nie może sobie absolutnie przypomnieć, który z oskarżonych zmuszał go do nabycia karty okrętowej. Świadek nie kupił jednak „sziffkarty“ w Oświęcimiu, lecz dopiero w Hamburgu za 52 złr.

Ostatnia poczta.

W komisji szkolnej Izby panów większość konserwatystów jest bardzo nieznaczną. Komisja ta ukonstytuowała się, wybierając prezesem ks. Czartoryskiego, zastępcą Stremayera.

W Bukareszcie zakończyło się naprężenie między rządem a senatem, uchwaleniem *votum* zaufania dla rządu 61 głosami przeciw 31.

Stan zdrowia ks. Mikołaja, stryja carskiego jest bez nadziei. Ministrowi wojny wyznaczono 80 miljonów rubli na broń małego kalibru, za to drugi tor na kolejach będzie położony tylko na kolejach strategicznych. — We wszystkich cerkwiach zbierają składki na uciśniętych głodem Słowian, zwłaszcza Czarnogórców. Dotąd zebrano 100.000 rubli, z tego w Moskwie 18.000.

Generał Fonseca zachorował niebezpiecznie.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Oświęcim 22 grudnia. Dziś o godzinie 10 rano przybyła tu komisja sądowa złożona z adjunkta dra Chrząszczyńskiego, protokolanta Jabłońskiego, obrońców dra Korna i Łazarskiego, zwiedzała szczegółowo ubikacje dworca kolejowego, kancelarję ajencji Herza, oraz cały teren operacyjny. Protokół sądowy spisano w lokalu ekspozytury Dyrekcji policji. Świadkami czynności sądowej byli: komisarz policji Mazurkiewicz i ajent Sygnarowicz. Świadkowie: Andryszczak i Schlanger nie mogą rozpoznać dokładnie kancelarji Herza, poznaje ją tylko Matlowski. Czynności swe ukończyła komisja o godzinie 2 po południu. Oględzinom towarzyszyły tłumy publiczności oświęcimskiej.

Wiedeń 23 grudnia. Sesja Sejmu czeskiego zbiera się z pewnością 17 stycznia. Komisja ministerjalna układa projekt ustawy zniesienia linij wałowych Wiednia, który jeszcze w tej sesji ma być przedłożony.

Budapeszt 23 grudnia. Wykazy statystyczne węgierskich kolei stwierdzają ubytek w dochodach frachtowych z powodu złych urodzajów i słabszego wskutek tego wywozu; za to ogromna jest kompensata w dochodach od przewozu osób, które przez taryfę strefową znacznie się pomnożyły.

Belgrad 23 grudnia. Zniesienie monopolu soli wywoływało tu namiętną polemikę w dziennikarstwie. „Odjek“ ogłasza inspirowany, artykuł wstępny w duchu łagodzącym i mówi: „Zdaje się, że publiczna opinja w sąsiedniej monarchji znalazła w tej sprawie prawdziwy punkt widzenia, i uznaje przyczyny i powody zniesienia monopolu za uzasadnione; wszystkie bowiem wybitne pisma w Austrji dają o tej sprawie wyjaśnienia, które postępowanie Serbji usprawiedliwiają. Serbja — kończy „Odjek“ — pragnie z serca zachować przyjacielskie stosunki z potężną Austrją“.

Berlin 23 grudnia. Cesarz zdrów zupełnie.

Stanleya oczekują tu na początku stycznia; Emin także przybywa; kapitan zaś Wissman wraca w lecie.

Bukareszt 23 grudnia. Prezesem senatu w miejsce Floresca, (który przed kilkoma dniami wnioskiem swym o wyrzucenie z adresu ustępu o zaufaniu dla rządu, chwilowe wywołał przesilenie, P. R.) ma zostać Creculescu.

Bukareszt 23 grudnia. W czasie dalszych rozpraw nad adresem, które odbywały się w senacie w sobotę, przemawia Tleva z opozycji i twierdzi, że król prowadzi w sprawach zewnętrznych osobistą politykę. Minister Lahovary odpowiada mu, że król używa osobistych wpływów, ale tylko w interesie kraju.

Berno 23 grudnia. Sesja Rady związkowej zamknięta; zbierze się znowu 2 czerwca 1890 r.

Rzym 23 grudnia. W senacie przedłożył minister finansów projekt zniesienia ceł różniczkowych między Francją a Włochami; dziś senat odbywa posiedzenia; Izba parlamentu odroczyła się 20 b. m.

Bruksela 23 grudnia. Izba deputowanych uchwaliła na tajnem posiedzeniu nie przychylić się do życzenia króla, żeby pieniądze na obchód 25 jubileuszu panowania przeznaczone, oddano na dobroczynne cele; postanowiono jubilejusz ten obchodzić.

Rio de Janeiro 23 grudnia. Ogłoszone rozporządzenie nowego rządu wyznacza do powszechnych wyborów dzień 15 września, a konsytuantę zwołuje na 15 listopada 1890. Równocześnie ogłoszono dekret wyznania cesarza, Dom Pedra i całej rodziny, tudzież byłego prezesa ministrów Ouro Preto, jego brata Carlosa Alfonsa; dalej deportacją Silveiry, gubernatora prowincji Riogrande. Przyznanie cesarzowi 5 miljonów odwołane, a wyznaczona dla niego lista zawieszona.

Lizbona 23 grudnia. Admiralicja zarządziła wzmocnienie okrętów wojennych, stacjonowanych na wschodnio-afrykańskich wybrzeżach; pesymiści powątpiewają, czy uda się zatarg bez wojny zakończyć.

Londyn 23 grudnia. Okręty wojenne: „Raleigh, Curacao, Brisk“, stojące na kotwicy w Capetown, otrzymały rozkaz udania się bezzwłocznie do Delagoabay.

Konstantynopol 23 grudnia. Prasa turecka urzędowa stwierdza nominację Karateody'ego-baszy na gubernatora Krety. („Kurjer Polski“ sam jeden donosił już przed dwoma tygodniami Przep. Red).

Berlin 23 grudnia. Na wezwanie „Rus. Wiestnika“ aby Rosja z Bułgarją się porozumiała, a wrazie gdyby Bułgarja porozumieć się nie chciała, użyła siły oręża, odpowiadają niemieckie pisma, iż wątpią, ażeby Rosja obecną chwilę uważała za stosowną do przedsiębrania kroków wojennych.

Madryt 23 grudnia. Teatr Liseo w mieście Salamance, spłonął do szczętu podczas przedstawienia. 8 osób śmiertelnie rannych.

Goerlitz 23 grudnia. Żandarmerja z Löbau odkryła u ślusarza Wilda Kittlitz (w Saksonji) nową sasko-heską bandę fałszerzy monet.

Brystol 23 grudnia. 10.000 robotników szewskich ogłosiło bezrobocie.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 grudnia 2 godz. 30 min. po południu.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austrjac. papier op.	86 05	Obl. ind. gal..	104 —
srebrn. „	86 35	4½% Obl. Poż.	
4% złota.	108 20	kraj. galic..	96 50
5% pa. nie.	101 05	6% List. zas. g.	
Akc. ban. AW..	914 —	Za.kr. z. 36-l.	97 15
„ kredytowe	216 25	4½% Listy zas.	
Londyn	117 20	Banku kr. g..	97 50
Napoleony	9 30	Akc. Länderb..	219 80
Dukaty	5 59	„ kol. Kar.-L.	184 —
Marki	57 55	„ „ lw.-czer.	230 —
5% Ren. w. pap.	98 —	„ „ połudn..	127 25
4% „ „ złota	100 60	Ruble	125 50
Losy prem. w..	136 —	Srebra	— —

Usposobienie giełdy: **stałe.**

Ceny zboża

z dnia 20. grudnia 1889 roku.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska
Pszenica	8·10—8·45	7·55—8·20	7·20—8·10
Żyto	7·50—7·80	7·10—7·45	6·——6·10
Jeczmień	6·75—8·—	6·70—7·50	6·70—7·50
Owies	7·50—8·20	7·——7·75	6·70—6·90
Groch	7·— 10·—	6·70—9·—	6·70—9·50
Wyka	5·50—6·—	4·80—5·25	—·——·—
Rzepak	15·50—17·	15·—16 —	15·—16·—
Lniauka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	45·—52 —	—·——·—	—·——·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 25 — do 45 —.
Okowita za 10·000 litrów pro loco Lwów złr. 11·50 do 11·75.
Owies, pszenica i żyto poszukiwane.

NADESŁANE.

61)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Jak tu czyściutko, jak ładnie, — mówiła, ilekroć przyjechała do Lisowa.— Pan Bóg ci zesłał gospodynię, panie Marczyński... a tylko tego wam właśnie brakowało. Teraz tu zupełnie co innego, zupełnie inaczej.

Zachwyt sędziny podzielał także i proboszcz.

— Hic mulier, — mówił nieraz do Marczyńskiego, — jak cię kocham panie Józefie, hic mulier, dziewczyna i do tańca i do różańca. Bynajmniej nie dziwię się teraz, ż ów pan Pompilius...

— Pistorius.

— Niechże będzie Pistorius... nie dziwię się, że ją chciał u siebie zatrzymać, toż to złoto nie dziewczyna, a gospodarna, a pracowita. Nie chcę ci panie Józefie mówić komplementów, ale widać rodem kurki czubate, znać że twojej siostry córunia...

Marczyński szczotkowatą swą brodę tarł z radości, ale się od pochwał wstrzymywał, nie chciał siostrzeniczki w dumę wbijać.

Miś względem nowej lokatorki lisowskiego dworku zachowywał się bardzo nieśmiało. W obecności jej trzech słów przemówić nie śmiał i oczy skromnie spuszczał, gdy na niego spojrzała. Nie znaczy to, żeby sam na nią nie patrzył. Przeciwnie, gdy był pewny, lub gdy mu się zdawało że Ziunia go nie widzi, wlepiał w nią wzrok uparcie. Obserwował ją zdaleka i przyszedł do przekonania, że ani tak pięknych oczu, ani takich warkoczy ślicznych, ani uśmiechu równie miłego nigdy w życiu swojem nie widział. Zdawało mu się, że pół życia oddałby za to, żeby mógł tę drobną, białą rączkę przez chwilę w dłoni swojej potrzymać i do ust przycisnąć.

Na samę myśl o tem rumienił się i lękał, żeby kto skrytych jego pragnień nie odgadł.

Z Ziunią rozmawiał bardzo mało. Onieśmielony był w jej obecności. Sto razy postanawiał nieśmiałość tę przezwyciężyć i sto razy, zobaczywszy Ziunię, spełnienie postanowienia odkładał.

Natomiast zaczął więcej dbać o powierzchowność swoją i garderobę. Ta, jaką posiadał wydała mu się niezgrabną i niemodną. Po raz pierwszy w życiu poprosił Marczyńskiego o pieniądze.

Uczynił to z wielką nieśmiałością i obawą.

Marczyńskiego to żądanie Misia zadziwiło.

Hm... pieniędzy chcesz? Masz prawo... masz zupełne prawo... i masz z czego brać, bo masz... gospodarowało się — ale powiedz mi mój kochany Misiu, na co ci pieniądze?

— Widzi wujaszek... potrzeba mi...

— Zapewne, gdybyś nie potrzebował, to nie żądałbyś, ale na co? Spodziewam się, że masz do mnie tyle zaufania, że nie będziesz robił sekretu.

— Proszę wujaszka, ja... chciałbym się trochę oporządzić.

— Pod jakim względem?

— Garderoba moja pozostawia wiele do życzenia. Same kubraczki i lejbiki. Przyzna wujaszek że...

— Że chcesz elegancko wyglądać. Tak że mi mów odrazu! Owszem, nie mam nic przeciwko temu, ubieraj się jak lalka — twój majątek na to wystarcza.

— Bardzo wujaszkowi dziękuję.

— Nie ma za co... ale zkąd ci się wzięła tak nagle chęć do elegancji? Dotychczas kubraczki i lejbiki wystarczały ci.

— Teraz... jestem starszy.

— A no prawda. Co prawda to prawda. Wybierzemy się jutro do miasteczka, kupimy pięknego kortu, sukna, czy czego tam będzie potrzeba i Majorek uszyje ci parę wspaniałych garniturów. Cóż dobrze, panie elegancie?

— Serdecznie dziękuję.

— Wiesz, że nad Majorka lepszego krawca w miasteczku a nawet i w okolicy nie mamy. Tylko trzeba go pilnować żeby materjału nie ukradł, bo na to okrutnie łakomy, ale mam ja na niego sposób. Sprowadzimy go tutaj i będzie przy nas krajał.

Nazajutrz Miś z Marczyńskim pojechali do miasteczka i po długich targach nabyli potrzebny materjał, a Majorek sprowadzony do Lisowa, zabrał się, pod ścisłą kontrolą, do tworzenia arcydzieł elegancji i mody.

W kilka dni później życzenie Misia było już spełnione.

Dzięki talentowi Majorka, który uważany był za pierwszorzędną znakomitość krawiecką w całej okolicy, Miś stał się właścicielem kilku garniturów bardzo wspaniałych. Sam Majorek klął się na swoją brodę, pejsy, sumienie i szczęście do handlu, że dawno już nie zdarzyło mu się robić tak równie znakomitego majstersztiku — a przecież był na praktyce w Krakowie, nie mówiąc już o dłuższym pobyciu w Brodach, gdzie ludzie gust mają i wiedzą jak się ubierać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 23/12.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	125	50	126	75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	26	9	34
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	25	97	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	50	98	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	98	50	99	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	60	105	10
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	—	101	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

Dodatek do Nru 85 „Kurjera Polskiego“
(w miejsce Nru 84.)

Prenumeratorowie prowincjonalni otrzymują niniejszy dodatek w miejsce odnośnego numeru z tej przyczyny, ponieważ odbicie i ekspedycja w niedzielę po południu ze względu na ustawę o święceniu niedzieli okazały się niemożliwe.

Macierz szkolna
dla Księztwa Cieszyńskiego.

Walne zgromadzenie Macierzy szkolnej dla Księztwa Cieszyńskiego odbyło się dnia 14-go bieżącego mies. Ze względu na ważność celu, jaki sobie wytknęła nasza *Macierz*, podajemy tu ważniejsze daty z odczytanego sprawozdania.

Przedewszystkiem nazwać musimy rok ubiegły, jako bardzo pomyślny, osobliwie dlatego, iż mimo wiadomych klęsk ekonomicznych, dochód tegoroczny Macierzy szkolnej powiększył się znacznie i pomnożył jej kapitał. Zawdzięczamy to zwłaszcza przyrostowi nowych Członków i Przyjaciół, oceniających ważność zadania i doniosły cel naszej Macierzy szkolnej.

Lud ślązko-polski boleją, że jego wieloletnie wołania, prośby i petycje o należne równouprawnienie w szkołach, zostają bez skutku; boleją, że nie może we własnym kształcić się języku, odpowiednio postępować w oświacie i zdążać do poprawy swego losu, zwłaszcza, iż nie ma ani gimnazjum ani żadnej innej średniej szkoły polskiej, któreby naukę młodzieży jego ułatwiały; pod siłą takiego smutnego doświadczenia pojmuje: że jako sierota sam o sobie pamiętać musi. W tem położeniu znajduje też wspaniałomyślne spółczucie u dalszych i nawet u najdalszych Rodaków polskich. Takie uczucia przyczyniają się do wzrostu funduszów Macierzy szkolnej, które uprawniają do nadziei rychłego dopomożenia gwałtownej potrzebie ślązkich Polaków.

Jak wielce zaś to smutne nasze położenie przemawia do przekonania ludu ślązkiego i dalszych braci rodaków, mamy dowód w tem, że tak wkładki i dary z roku na rok się powiększają, jako też i liczba członków założycieli i zwyczajnych rok rocznie się zwiększa. I tak:

Stan członków zwyczajnych jest obecnie następujący: W poprzednim roku wykazano takowych 435; z tych ubyło 14, i pozostaje 421. Doliczając do tego nowych 208, wynosi ogólna liczba 629. — Członków założycieli, którzy przynajmniej po 25 złr. wpłacili, liczba wynosi 65.

Wynosi zaś w tym roku ogólny dochód Macierzy 3.562 złr. 5 ct. Wydatki 269 złr. 9 ct. Pozostaje zatem czystego dochodu 3.292 złr. 96 ct.

W przeszłym roku obliczaliśmy ten majątek blizko na 20.000 złr.; obecnie wynosi on przeszło 23.000 złr. Na przeciąg niezupełnie czterech lat, jest to dość znaczny rezultat, i mamy już większą połowę sumy, z której pomocą będziemy mogli rozpocząć dzieło.

Po odczytaniu obszernego sprawozdania, nim przystąpiono do obioru nowego Wydziału, przemówił p. Kotula c. i k. notarjusz w następujący sposób:

Szanowni Panowie!

Pozwólcie, że jako starszy w tem zacnem zgromadzeniu ośmielam się dotknąć kilkoma słowy tejto sprawy naszej, którą zastępujemy. Gdyśmy przed kilkoma laty krzątali się koło utworzenia Macierzy szkolnej dla księztwa Cieszyńskiego, poruszały się radośnie serca nasze, czując, iż przykładamy ręce do sprawy dobrej, potrzebnej. Aleć oraz nie byliśmy wolnymi od nadsuwającej się tęsknej myśli, czy też dzieło przedsięwzięte uda się. A oto sami czujecie, wysłuchawszy sprawozdania naszego, że aczkolwiek nam jeszcze dosyć daleko do wytkniętego celu, jednak dotychczasowe szczęśliwe powodzenie, które nam sprawia radość, jest nam miłą wróżbą, iż prace nasze, zawiadywania nasze, nadzieje nasze — za pomocą Bożą, nie pozostaną bez błogich skutków. Inaczej też myśleć nie można; albowiem gdzie się coś szlachetnego przedsiębierze, tam też pojawiają się niebawem i szlachetne dusze, gotowe do współdziałania, do niesienia ofiar; mamy już tego szczytne dowody. Szlachetnych dusz zaś liczy najwięcej naród polski, do którego należeć mamy zaszczyt. Stojąc już w podeszłym wieku, jednak spodziewam się doczekać jeszcze tej chwili, która nam wskutek nieskończonej ofiarności zacnych rodaków — pozwoli oglądać, czego tak gorąco pragniemy. Lecz też my sami nie śmiemy z założonemi rękami przypatrywać się tylko, jak nas dalsi bracia darami obsypują; owszem przyczyniać się nam należy z jak najlepszemi chęciami do współdziałania, do zachęcania braci, do zbierania datków, — a to bezustanku, bezustanku. — Patrzmyż na braci Czechów, na jak poważny naród wyrośli w kilku dziesiątkach lat, oni, w najgorszy sposób pognębieni, już to niby bytu pozbawieni. Aleć też oni umieją pracować na publiczne dobro; nie ma tam między nimi żadnego obojętnego a każdy sprawę narodową ma za świętą.

Od nich to uczyć nam się wypada, jak wydobywać z kapsy grosza na sprawę narodową; bo też grosz taki jest zawsze pożegnany, ofiarujący straty nigdy nie czuje, owszem czyn wykonany szlachetny podnosi go coraz wyżej. W działaniu naszem ku podniesieniu ludu naszego, nie dajmy się bałamucić nikomu, lecz odpychajmy ciemnych duchów, którzyby nam radzi zastępować drogę, abyśmy nie osięgli tego stopnia oświaty, jaki i dla nas zgotowały ustawy państwa, chcąc nas uczynić wolnymi, godności swojej świadomymi.

„Aleć nie mogę skończyć, aby wam szanowni panowie nie przypomnieć następujących wyborów na przełożonych Macierzy. Niestety i między nami utworzyły się stronnictwa, boć i członkowie nasi, będąc ludźmi, mają swoje słabości, a poniekąd, jak mi się widzi, życzliwość jednych ku drugim — może być powątpiewaną. Kogoż tedy wybierać? Dla mnie odpowiedź na takie zapytanie, jest bardzo prostą. Wybierać należy tych ludzi zaufania waszego, o których wiecie, iż sprawą tak ważną, tak szlachetną, dotąd szczęśliwie kierowali; nie mówię wcale o sobie samym, bo się nigdy do niczego nie wciskałem, i miło by mi było widząc, iż stanął godniejszy na moje miejsce. Lecz chcę wam polecić kolegów moich z przełożeństwa Macierzy, boć ich to gorliwości zawdzięczamy osiągnięte świetne powodzenie naszego zakładu. Nie myślcie, że to lada kto zdoła kierować Macierzą.

„Przekonaliście się, iż zakład ten wyrość może głównie ofiarnością rozproszonych po dalekim świecie braci Polaków, którzy, mając być ujęci dla nas biednych Ślązaków, szukają między nami imion znajomych, będących od dawna uwierzytelnioną firmą naszego publicznego działania. Uwzględnijcież to szanowni panowie, a wtedy zasłużycie się dobrze koło Macierzy naszej, koło ludu ślązkiego. Niechże nam Pan Bóg i na czasy przyszłe będzie miłościw!“

Po tem serdecznem i podniosłem przemówieniu zgromadzeni przystąpili do wyboru, i wybrani zostali jednogłośnie ci sami członkowie wydziału, mianowicicie: p. Paweł Stalmach, p. Andrzej Kotula, c. i k. notarjusz, ks. monsignore Jan Sikora, ks. Antoni Fuzoń, ks. Ignacy Swieży, p. A. Kusionowicz redaktor, p. Alfred Brzeski c. i k. profesor, p. Jan Sztwiertnia, rolnik, p. Jerzy Cienciała, rolnik, p. Paweł Rymorz, rolnik, p. Józef Polak, rolnik i p. Paweł Marek, rolnik. — Zastępcami: p. Paweł Gabzdyl, p. Leopold Niemczyk, p. Jan Skudrzyk.

Zaznaczyć tu jeszcze wypada, że na wniosek ks. A Fuzonia zgromadzenie przez powstanie wyraziło podziękowanie i uznanie prezesowi „Macierzy“ p. Stalmachowi, za jego skuteczną i gorliwą pracę około „Macierzy“.

Z Gwiazdki Cieszyńskiej.

Wilja akademicka.

Towarzystwo Bratniej pomocy akademików krakowskich dało inicjatywę do urządzenia Wilji akademickiej, która się odbyła wczoraj wieczorem w wielkiej sali hotelu Victoria. Nie było to skromne zebranie koleżeńskie, ale wspaniała i wszelkie oczekiwania przewyższająca manifestacja łączności młodzieży z duchowymi swymi przewodnikami. Wobec faktu, że pewnym kołom, stojącym po za obrębem sfer akademickich, a na szczęście i po za murami naszego grodu zależało na tem wiele, aby wywołać nieufność między profesorami i młodzieżą i pchnąć tę ostatnią na drogę, która się zaczyna niekarnością i brakiem uszanowania dla legalnych kierowników, a kończy się zbyt często moralnym upadkiem i zdradą najświętszych ideałów, — uroczystość wczorajsza była bardzo na czasie. Cały ogół polski, a w szczególności młodzież nasza dowie się teraz, że serca mistrzów są w zupełności oddane młodzieży i że pierwsi w stosunku do niej pragną gorąco zachować serdeczne węzły życzliwości i przyjaźni, byleby młodzież stała wiernie na gruncie narodowym i na wyżynie szczytnych swoich obowiązków.

Wilja wczorajsza zgromadziła tak liczne grono uczestników, że wielka sala hotelu Victoria i przyległa mniejsza, szczelnie były zapełnione. Honorowe miejsca zajęli: JM. rektor Uniwersytetu, prof. dr. Korczyński, prorektor dr. Kasparek, profesor i od lat 20 kurator Towarzystwa Bratniej pomocy dr. Zoll; dalej profesorowie: dr. Rydel, Dargun, Cyfrowicz, Kleczyński, Gluziński, Jordan, Mars, Browicz, Smolka, Adamkiewicz, Morawski, Creuzenach, Blumenstock, Brzeziński i wielu innych; dalej pp. hr. Żółtowski, hr. Cieszkowski, dr. August Sokołowski, radny dr. Wiszniewski, mecenas dr. Boroński i redaktorowie trzech miejscowych pism politycznych. Młodzież zajęła miejsca pomiędzy profesorami po dwóch z każdej strony; reszta zaś w przyległej sali. Wilja podaną była z zachowaniem tradycji polskiej, a nie zapomniano nawet o położeniu siana pod obrus.

Zebranie powitał prezes Bratniej pomocy p. Juljan Nowak, wyrażając radość z przybycia profesorów i składając im w imieniu kolegów serdeczne życzenia. Następnie przemówił JM. Rektor Uniwersytetu prof. dr. Korczyński, w te słowa:

„Zapowiedź dzisiejszej uroczystości była dla grona profesorskiego tem milszą i pożądańszą, ponieważ pragnęło ono zawsze służyć młodzieży radą i czynną pomocą, i w tym celu po za obrębem wykładów zbliżać się do niej jak najczęściej i w serdecznem zetknięciu rozbudzać zapał młodzieży nietylko do nauki, ale i do tych ideałów, które są dla niej bodźcem, a tem samem główną podstawą duchowej siły młodzieży. Pamięta ona niewątpliwie dobrze, zarówno jak i jej mistrze, że Jagiellońska Alma Mater patrzyła niegdyś na najświetniejsze koleje dawnej Rzeczypospolitej, że brała zawsze gorący udział w tem wszystkiem, co miało związek z potęgą i dziejowem posłannictwem Polski, a i dziś ma przed sobą wielkie i święte zadanie, którego należyte spełnienie łączy się ściśle z przyszłością Ojczyzny. Zgodnie ze swą misją cywilizacyjną, ogarniającą cały ogół polski, zażywał też Uniwersytet Jagielloński nadzwyczajnego poważania: najważniejsze sprawy religijne i polityczne dawano mu niejednokrotnie do rozstrzygnięcia, a w orszaku dygnitarzy państwa przeznaczano rektorowi miejsce przed senatorami.

„Uniwersytet wzamian za tę cześć głęboką, wykształcał całe szeregi znakomitych mężów, którzy nietylko w domu złożyli dowody wiedzy i dzielności charakteru, ale wiekopomnemi pracami daleko po za granicami ojczyzny szerzyli sławę polskiego imienia. Dumnymi mogą być ztąd mistrze, dumną powinna też być młodzież akademicka. Odrzucając nowe hasła, jakie jej fałszywi podsuwają przyjaciele, powinna zaufać przedewszystkiem tym, którzy mają to jedynie na celu, aby utrwalić pełną chwały tradycję uniwersytetu i wychować mężów nauki, którzyby w każdym czynie i przedsięwzięciu dowieść umieli, że przedewszystkiem są dobrymi Polakami, i że głównym celem ich jest Ojczyzna“.

Rektor jest przekonany, że młodzież potrafi to odczuć i zrozumieć, a kupiąc się około mistrzów swoich, ułatwi im spełnienie wielkiego posłannictwa. W tej myśli wychylił toast na cześć zacnej Młodzieży polskiej.

Mowę tę, którą tu w krótkiem podaliśmy streszczeniu, przerywali obecni kilkakrotnie gorącemi oklaskami, a gdy rektor skończył, okrzykom na cześć jego nie było granic.

Pod wrażeniem tej mowy, wypowiedzianej z wielkiem przejęciem i przekonywającą siłą, wniósł akad. Binder zdrowie profesorów, na co odpowiedział z pośród nich najstarszy dr. Zoll, wspominając czasy dawniejsze i twarde warunki, z jakiemi młodzież dawniej miała do walczenia. „Jeżeli stosunki zmieniły się na lepsze i młodzież swobodnie może się oddawać nauce w ojczystym swoim języku, to i odpowiedzialność jej tem większa wobec przyszłości i przed całym ogółem polskim“. Grzmiące oklaski przerywały co chwila to przemówienie, które szanowny profesor zakończył na cześć Towarzystwa bratniej pomocy. Wątek wspomnień z czasów dawnych wysnuł jeszcze prof. dr. Rydel, z uczuciem szczerem, z jakiem przyjaciele młodzieży zwykli przemawiać.

Prezes Nowak spełnił zdrowie członków honorowych towarzystwa w ręce obecnego hr. Żółtowskiego, poczem dr. Boroński podniósł sprawę budowy domu akademickiego i życzył młodzieży urzeczywistnienia tej myśli. Następnie wniósł też toast wiceprezes Towarzystwa na cześć posła na Sejm krajowy i redaktora *Nowej Reformy*, dra Adama Asnyka. J. M. Rektor Korczyński, nawiązując do przemówienia mecenasa Borońskiego, że pragnąłby gorąco, aby dom akademicki nietylko dachem w roku przyszłym przykryto, ale, aby pod tym dachem złączyły się uczucia całej młodzieży polskiej w imię tej, która wszystkim wspólną matką i każdej pracy celem, w imię Ojczyzny! Młodzież przyjęła z uniesieniem te słowa, a J. M. Rektora podniesiono na rękach wśród okrzyków: *Niech żyje!* Wreszcie zabrał głos dr. Adam Asnyk, aby tradycyjnym zwyczajem zakończyć szereg toastów okrzykiem: *Kochajmy się!* W dłuższem i pięknem przemówieniu podniósł on, że ogólno-ludzkie ideały nie mogą wystarczyć polskiej młodzieży, i że miłość, która powinna ożywiać jej serca, powinna zwracać się w pierwszej linji do własnego narodu, do rodzimych ideałów. Ta miłość powinna ożywiać serca młodzieży i w tych pracach, które przyszłość mają na celu, i w naukowych badaniach, które dążą do rozjaśnienia ojczystych dziejów. Kierunek, który dąży do zdruzgotania tych ideałów, jakie tylko z przeszłości narodu zaczerpnąć można, ustąpić powinien sprawiedliwszej ocenie wypadków dziejowych, a święte hasło miłości powinno być do tego bodźcem i pobudką. Hasło to należy wreszcie stosować także we wzajemnych stosunkach, bo mimo różnic zapatrywań i kierunków politycznych, cały ogół polski jeden tylko cel narodowy może mieć przed sobą“.

Mowę tę przyjęto długotrwałemi oklaskami, i na tem skończyła się uroczystość, która oby znalazła należyty odgłos w sercach młodzieży, tak jak pozostawia najlepsze wspomnienia wszystkim uczestnikom.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 21 grudnia.

Nieustanną wesołość budzą zeznania Mojżesza *Grünna*, który polszczyzną przeplataną żargonem żydowskim, jakby pod świeżo doznanem wrażeniem, opowiada przygody swej niedalekiej podróży, bo z Oświęcimia do Mysłowic, kładąc szczególny nacisk na paniczny strach, jaki go ogarnął na widok pruskiej żandarmerji.

Słowa swe popiera Grünn tajemniczemi ruchami. Już w Oświęcimiu „sztychnęło go w serce“, a więcej jeszcze zląkł się świadek na stacji Mysłowieckiej, gdy pruscy żandarmi głośno zawołali „absteigen“. Rozkaz ten dotyczył tych podróżnych, którzy nie zaopatrzyli się w „sziffkarty“ w Oświęcimiu; mającym bowiem bilety okrętowe pozwolono dalej jechać. Kilku emigrantów, między niemi i Grünna, który zamierzał tylko udać się do Berlina, zwrócono do Oświęcimia, gdzie agenci proponowali bilety okrętowe po *80 złr. 40 ct.* Świadek prosił o zniżenie ceny, gdyż miał przy sobie wszystkiego 80 złr. Nie usłuchano go jednak, wskutek czego zrezygnował zupełnie z zamierzonej podróży.

Obrazek ten nie jest bez głębszego znaczenia. Charakteryzuje on mianowicie postępowanie pruskiej żandarmerji, która również obchodziła obowiązujące przepisy, gdyż każdy wychodźca, zaopatrzony w odpowiednie środki (normą była kwota 400 złr.) mógł bez przeszkody emigrować. Żądania więc przedstawicieli niemieckiej władzy w kierunku legitymowania się „sziffkartami“, nabytemi w Oświęcimiu były nielegalne i nasuwały łatwe przypuszczenie, że i żandarmerja mysłowicka pozostawała w bliższych stosunkach z oświęcimskiemi agencjami.

Świad. Mojżesz *Szlanger* 6 lat temu wybrał się do Ameryki. Pamięta on, że wówczas ceny kart okrętowych nie były jednakie. Od bogatszych żądano więcej, od biedniejszych — mniej. Löwenberg zaprzecza temu, jakoby w agencji hamburgskiej normowano ceny według zasobów wychodźcy. Szlanger, zdaniem Löwenberga, musiał kupić „sziffkartę“ gdzieindziej, a nie w hoteln de Zator.

Prokurator. Ponieważ oskarżeni zasłaniają się tem, że i po za ich kancelarją sprzedawano bilety, proszę, aby wysoki trybunał zechciał wydelegować sędziego śledczego, lub jednego ze swych członków, któryby wraz ze Szlangierem udał się do Oświęcimia, dla przekonania się, gdzie świadek właściwie nabył bilet okrętowy.

Obrońca *dr. Łazarski* sprzeciwia się wnioskowi prokuratora, natomiast ponawia już kilkakrotnie wyrażoną prośbę co do oględzin terytorjum agencyjnego przez trybunał i przysięgłych. Nadto obrońca żąda, aby prócz Szlangiera, zawezwano do Oświęcimia tych wszystkich świadków, którzy wahająco zeznawali w sprawie miejsca sprzedaży kart. Obrona bowiem na protokule sędziego śledczego poprzestać nie może.

Trybunał uchwala przychylić się do żądania prokuratora, delegując ze swego łona adjunkta dra Chrząszczyńskiego, który wraz ze świadkiem Szlangierem uda się w niedzielę 22 b. m. do Oświęcimia, dla skonstatowania powyższej okoliczności.

Prok. wnosi do trybunału, aby delegat mógł się równocześnie na miejscu przekonać, o ile zeznania świadków: Kały i Wagowej (widzieć oni mieli z poza kancelarji, co się wewnątrz jej działo; przyp. spraw.) były zgodne z prawdą.

Prof. Rosenblatt imieniem obrony sprzeciwia się takim dorywczym oględzinom wobec tego, że obrona uczyniła wniosek, aby oględziny odbyły się w obecności trybunału, przysięgłych i obrońców; prosi przedewszystkiem o załatwienie tego wniosku obrony, ewentualnie o zawiadomienie o dniu wizytacji sędziego delegowanego, gdyż obrona chce na zasadzie §. 116 pr. k. w takowej uczestniczyć.

Przew. pozwala, aby obrona interwenjowała w oględzinach, które pojutrze przedsięweźmie adjunkt dr. Chrząszczyński.

Następnie odczytano szereg listów, doniesień i dokumentów, oraz zeznania złożone w śledztwie przez tych świadków, którzy się do rozprawy dla rozmaitych przyczyn nie stawili.

Pisma te pozbawione są ważniejszych szczegółów.

W poniedziałek o godz. 12 w południe zostanie rozprawa przerwaną, z powodu świąt Bożego Narodzenia, do piątku 27 bm. włącznie. *b.*

Kronika miejscowa.

* *Książę-Biskup Dunajewski* wrócił z Wiednia do Krakowa.

Dr. Smolka, prezydent Rady państwa i prezes Koła Polskiego, Jaworski, przejechali przez Kraków z Wiednia, podążając do Lwowa.

* *Posłowie nasi* do Rady państwa powrócili z Wiednia do domów.

* *Wydział krajowy* wydał okólnik do powszechnego szpitala krakowskiego i lwowskiego, w sprawie zarządzenia środków ochronnych przeciw influenzie.

* *Starostwo* wskutek polecenia ministerjum spraw wewnętrznych, zawiadamia lekarzy praktykujących, żeby o każdym wypadku „influenzy“ donosili magistratowi.

* *Mróz.* Dziś o 7 rano termometr wskazywał 13 stopni mrozu (podług Réaumura).

* *Wydział lekarski* przedstawił ministerjum oświaty do mianowania I-szym asystentem przy katedrze anatomji opisowej drnda Stanisława Karpińskiego, dotychczasowego asystenta drugiego, i do przedłużenia na drugie 2 lata asystentury dr. Opieńskiego, przy katedrze chemji lekarskiej.

* *Komitet redakcyjny* „Przeglądu lekarskiego“ składają: pp. Cybulski, Kwaśnicki, Obaliński i Oettinger.

* *Loterja gospodarska* odbędzie się jutro w poniedziałek, w dawnej ujeżdżalni wojskowej, obok kościoła OO. Kapucynów.

* *Z teatru.* Dobrze zapracowany rozgłos ma jednak wiele prerogatyw. W upłynionym tygodniu mieliśmy sześć występów gościnnych: trzy z nich matki, pani Adolfiny Zimajer, trzy córki, panny Heleny Zimajerównej. Pierwsza występowała w sztukach miernych i rolach tak banalnych, jak naprzykład wczorajsza w grubej i niemoralnej farsie p. t.: „Lolo“ (Bébé)... i sprowadzała do teatru tłumy. Druga, w sztukach dobrych a nawet znakomitych, i w rolach pierwszorzędnego znaczenia, w które włożyć musiała cały zasób inteligencji i rutyny nabytej mozolną pracą, które kosztowały ją moc wzruszeń nieoddzielnych od występów przed nieznajomą publicznością, w których wreszcie zaprezentowała się jako siła wielce obiecująca, i... wynagrodzoną za to została względnemi pustkami w sali. Nieosobliwie to świadczy o wyrobieniu smaku naszej publiczności. Przybyli sami tylko smakosze, lubujący się w prawdziwem pięknie i ci bili szczere oklaski... Jak na początek było to dosyć — wszak panna Helena występowała wszystkiego dopiero kilka razy we Lwowie.

Dziś ma być przedstawienie benefisowe, w którem wezmą udział matka i córka. Jesteśmy najpewniejsi, iż teatr zapełni się po brzegi — ale lubo dla większości główną przynętą będzie słynna „piosnka z lalką“ lub dowcipny „duet koci“, my przyznajemy się, że więcej nas pociąga ciekawość zobaczenia panny Heleny w „Grzeszkach Babuni“, a osobliwie w prześlicznym „Dzienniczku Justysi“.

* *Michał Ichnowski*, utalentowany artysta-malarz, skorzystał z chwili i zastosowując swój ołówek do aktualności, puścił w świat szereg szkiców zaczerpniętych z procesu wadowickiego, który przedstawiony jest „w portretach i scenach“. Oryginalnie pomyślana okładka rozpoczyna się dzielną fizjognomją żandarma i najcharakterystyczniejszą głową „bohatera“ wadowickiego, zamyka się zaś „telegrafowaniem do amerykańskiego cesarza“. Wewnątrz zeszytu widzimy typy najrozmaitsze wszystkich osób prawie, które biorą udział w procesie. Godne studjów specjalnych są te twarze ajentów, naganiaczy itp., a całość, jakkolwiek humorystycznie traktowana, nosi ślady niepospolitej siły artystycznej autora.

* *Sprawa etatu* urzędników rozstrząsana

będzie na poufnem posiedzeniu Rady miasta w przyszłą sobotę.

* *Pożar*. Wczoraj o godz. 5 m. 55 wieczorem zapaliła się drewniana stajnia, będąca własnością p. Mörsera, pod l. 5 przy ul. Piekarskiej. Z powodu, że w stajni tej była słoma i siano rozszerzał się ogień gwałtownie i zagrażał sąsiednim budynkom p Smelkesa. I. pluton Straży ogniowej z p. Eminowiczem na czele pośpieszył na ratunek natychmiast po zaalarmowaniu, a niebawem wyruszyły plutony II. i IV. a także straż ochotnicza. Dzięki energicznemu zarządzeniu i dzielnej pracy straży, zlokalizowano bardzo szybko ogień, tak że już około w pół do ósmej powróciła straż do koszar. Ogień powstał z nieostrożności służby.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 22 grudnia. Dodatkowa sesja galicyjskiego Sejmu nie będzie zwołaną, tylko cesarz przez osobiste rozporządzenia podwyższy zapomogę głodową a to na podstawie dat przez namiestnictwo galicyjskie zebranych o opłakanym stanie Galicji.

Wiedeń 22 grudnia. Wczoraj wieczorem o godzinie 6-tej odjechali cesarz, cesarzowa, arcyks. Walerja i arcyks. Franciszek Salwator do Miramare. Cesarz wróci 27 b. m. na polowanie do Neunberg, cesarzowa i arcyks. Walerja wrócą 4 stycznia. Pogrzeb Tomaszczuka odbył się wczoraj w cerkwi orjentalnej przy udziale kilku ministrów; cała lewica wzięła udział ostentacyjny w pogrzebie.

Wiedeń 22 grudnia. „Politik“ domyśla się, że następcą Ganglbauera będzie znowu opat z Kremsmünstern, Achleutner. (Wszystkie tego rodzaju domysły przedwczesne. Prz. Red.).

Wiedeń 22 grudnia. Notę Salisbury'ego do Portugalji ogłaszają dzienniki; wiadomości w nocy nadeszłe twierdzą, że nota ta wcale nie jest zredagowaną w tak ostrym tonie, jak twierdzą depesze londyńskie, a zakończenie zatargu w sposób pokojowy jest zawsze prawdopodobne.

Wiedeń 22 grudnia. Wszystkie szkoły z powodu influenzy zamknięto.

Praga 22 grudnia. Marszałek krajowy, książe Lobkowitz, hr. Richard Clam i książe Karol Szwarzenberg konferowali z księciem Schönbörgiem, który oświadczył, że gotów jest wdrożyć rokowania ugodowe.

Berlin 22 grudnia. Cesarz wstał z łóżka i odbył popołudniu przechadzkę.

Podsekretarz stanu Zaastrow umarł nagle

Belgrad 22 grudnia. Rząd serbski ofiarował Anglobankowi 6 miljonów odszkodowania; bank nic jeszcze na tę propozycję nie odpowiedział, ale warunki wypłaty przez rząd serbski ofiarowane są takie, że prawdopodobnie bank propozycji nie przyjmie.

Belgrad 22 grudnia. Ex-archimandryta Pelagjusz wydał broszurę, w której wzywa Serbów, aby monarchją obalili, a zaprowadzili rzeczpospolitę; radykalni żądają, aby do nowej rady stanu weszli: prezes ministrów Gruicz, minister Gersicz i min. publ. budow. Izinowicz, coby za sobą pociągnęło rekonstrukcję gabinetu.

Paryż 22 grudnia. Prezydent Carnot zachorował.

Weimar 22 grudnia. Wielki książe z powodu swego wojskowego jubileuszu, mianowany przez cesarza generał-majorem kawalerji.

Rzym 22 grudnia. Doktor Ragarzi telegrafuje z Aden w Afryce: Dnia 3 listopada (?) ukoronowano uroczyście Menelika, tudzież jego małżonkę Tattu.

Londyn 22 grudnia. Admiralicja nakazała okrętom, które w portach portugalskich się znajdują, aby były gotowe do odjazdu Zatarg się zaostrza.

Zanzibar 22 grudnia. Admirał Freenantle komendant angielskiego pancernika: „Agamemnona“, który miał płynąć do Europy, otrzymał telegraficznie rozkaz pozostania w Zanzibarze.

Lizbona 22 grudnia. Minister portugalski Barros Gomez oświadczył korespondentowi „Nowojor. Heralda“, że Portugalja wrazie potrzeby będzie mieczem praw swoich broniła; dzienniki tutejsze otrzymały z Londynu niepokojące wiadomości o zbrojeniu okrętów przez Anglię.

Lizbona 22 grudnia. Wczoraj zgromadzenie republikanów postanowiło wydać odezwę do narodu.

Ateny 22 grudnia. Wiadomość, jakoby poselstwom zagranicznym wręczono notę w sprawie kreteńskiej, jest niedokładną; rząd grecki uczynił tylko równobrzmiące przedstawienie, że ostatni firman sułtański wywołał na wyspie stan opłakany.

Budapeszt 22 grudnia. Dochodzenia policyjne doprowadzają do przekonania, że ogień w teatrze był złośliwie podłożony. Próby telefonowego połączenia między Budapesztem a Wiedniem właśnie się odbywają; chodzi o to, aby telefon mógł być oddany na publiczny użytek.

Saarbrücken 22 grudnia. Generalna dyrekcja kopalni ogłasza, że kto do poniedziałku nie wróci do roboty, zostanie całkiem oddalony.

Rzym 22 grudnia. Frattini i Palotta, którzy bomby podrzucali, skazani, pierwszy na 15, drugi na 3 lata więzienia.

Charleroi 22 grudnia. Wszyscy robotnicy w kopalniach węgla „Gotty“ strejkują.

60)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Bóg świadkiem, — mówiła, — że chciałabym z całej duszy zjednać sobie jeżeli nie przywiązanie, to przynajmniej przychylność wujaszka. Przecież nie mam nikogo na świecie... mama już nie żyje...

— Masz mnie.

— Więc wujaszek nie gniewa się na mnie, nie ma już do mnie żalu?

— Nie, nie, zgoda między nami. Obetrzyj oczki i chodź zemną na plebanię. Poznasz naszego księdza i Misia, mojego wychowańca i dziedzica tego majątku.

— W tej chwili będę gotowa... ale jeszcze jedno słówko.

— Słucham cię.

— Prawda wujaszku, że teraz w tym pokoju jest bardzo ładnie i miło?

Marczyński głośnym śmiechem wybuchnął.

— Chodź-że, chodź, — rzekł, — bądźmy punktualni, nie dajmy czekać na siebie.

Ziunia włożyła kapelusz i poszła z Marczyńskim przez wieś ku kościołowi.

W chwilę później przez uchylone drzwi wsunęła głowę Janowa. Zobaczywszy, że niema nikogo, weszła, a za nią Jagna.

— Od bram piekielnych zachowaj nas Panie, — szeptała babina, a głośno dodała: — wyjrzyj-no Jagna, czy oni na prawdę poszli?

Jagna spojrzała oknem.

— O! dyć już są koło Kosiorkowej chałupy... idą sobie spokojnie jedno przy drugiem.

— Spokojnie.

— A jeno.

— Dziwne dziwy, dziwne dziwy, — powtarzała Janowa. — Patrzno Jagna, wszystko na swojem miejscu, nic nie porozbijane, nic nie potłuczone.

— A juści nie.

— Dziwne dziwy. Słuchajno — ty byłaś tu blizko?

— A ma się wiedzieć, że blizko, za drzwiami stałam.

— Nie bałaś się?

— Nie. Okrutnie mnie zdjęła ciekawość; myślę sobie posłucham. Nie obaczy, to się dowiem, a jakby obaczył to zemknęłabym do ogrodu i schowałabym się w konopie.

— Nie obaczył?

— Zkąd zaś. Przyszedł i począł się drzeć: Janowa! Janowa! Myślę sobie: wołaj, wołaj, akurat Janowa może taka głupia, żeby ci leźć na oczy...

— Pewnie, że nie głupia. Zamknęłam się we śpiżarni, kucnęłam za beczką i przesiedziałam tak do tej pory. Tedy powiadasz, że mnie wołał?

— A jakże, huknął raz i drugi: Janowa! a tu nic, jakby żywego ducha nie było. Dopiero panienka weszła.

— I nie pomstował? nie szalał?

— Nie, pogadali mało wiele, pocichutku, grzecznie, a potem się zabrali i poszli na probostwo.

— Chwałaż ci Panie Boże! teraz widzę, że tu się całkiem inny porządek zrobi.

Rozdział dziesiąty, w którym spotykamy kwestję nieprzewidzianą przez wychowańców Misia.

Ziunia nader szybko zainstalowała się w Lisowie, a po kilku tygodniach jej pobytu zdawało się Marczyńskiemu, żeby bez niej żyć nie mógł. Ani się spostrzegł, kiedy zrezygnował ze swych dziwactw i starokawalerskich nawyknień, pogodził się z ładem i porządkiem w mieszkaniu; doszło nawet do tego, że wchodząc do mieszkania, bardzo starannie buty na słomiance wycierał, nie rzucał też na podłogę niedopalonych cygar, lecz kładł je na popielniczce, czego dawniej nigdy nie czynił.

Zupełnie inny ład zrobił się w starym dworku. Każdy kąt był czyściutki, wszystkie sprzęty i drobiazgi aż się lśniły.

Janowa, która poprzednio wzdychała do porządku, teraz zdawała się tęsknić za poprzednim nieładem, gdyż panienka wymagała ciągle robót nadprogramowych, od których babina już się za czasu rządów pana Józefa odzwyczaiła. A nietylko w domu dały się uczuć rządy panienki. Bywała ona i w oborze i na folwarku i w kuchni, wstawała raniutko, kładła się późno i znajdowała się zawsze tam, gdzie się jej najmniej spodziewano. Nie krzyczała nigdy, nie gniewała się, ze wszystkimi obchodziła się łagodnie i delikatnie, ale służba ślepo jej słuchała, począwszy od Janowej, aż do ostatniej pomywaczki.

Babina czasem mruczała sama do siebie:

— Jak nie było pani, to nie było... ale ta, choć niby nie pani, za dziesięć pań wystarczy — żeby nie taka ładna i dobra, tobym myślała że to Herod...

Sędzina Lewandowska bardzo polubiła Ziunię i zmianom jakie w Lisowie zaszły nie mogła się wydziwić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.